

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

w **Warszawie**: Rocznie rs. 6 - Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
w **Królestwie i Cesarstwie**: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W **W. Ks. Poznańskim**: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W **Galicji**: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 k. wiersz. Adres Redakcyi — **Warszawa** — **Nowy-Świat № 4.**

Treść numeru: Od Redakcyi. — Poganizm, jego istota i skutki. Studium historyzoficzne, przez ks. Karola Niedziałkowskiego, Biskupa Łucko-Żytomierskiego (d. c.). — Chryste, o Chryste! (wiersz) przez Zofię Kęczkowską. — Krzyż na Dalekim Wschodzie, przez A. Werytusa (d. c.). — Moje wrażenia, przez Szczepana Jeleńskiego, VI. — Kartki z prowincyi, przez Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — **Odpowiedzi redakcyi.** — **W odcinku:** Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.).

Od Redakcyi.

Wszelkie, mniej lub więcej, efektowne tytady i przemówienia przednoworoczne niech tym razem zastąpi jeden, jedyny na rzecz „Roli” argument, wyrażający się w cyfrze:

wydawnictwa rok
XXIII-ci.

Dla pisma, którego w takim, prawie że *ćwierćwiekowym*, okresie czasu, ani zaciekle przeciwko niemu agitacya olbrzymiego zastępu przeciwników, ani naganki i bojkot prasy żydowskiej lub zżydzałej, z zajętego stanowiska *niezależnego* i z raz wytkniętej drogi zepchnąć nie zdołaty, — sam ten fakt powinienby być zaleceniem *wzupelnosci* chyba wystarczającym

W ciężkiej i trudnej walce o *zasady* którym służyć pragniemy, wytrwaliśmy dotychczas, więc da Bóg wytrwamy i w przyszłości

Wymienienie prac, jakie w roku przyszłym drukować zamierzamy, znajdą czytelnicy nasi w dołączającym się do N-ru dzisiejszego *prospekcie*, o rozpowszechnienie którego w kołach swoich znajomych prosimy uprzejmie przyjąć naszych.

Do dzisiejszego też N-ru, dla ułatwienia przesyłki prenumeraty, dołączają się odpowiednio przygotowane blankiety przekazów pocztowych.

O możliwie *wczesne* nadsyłanie przedpłaty na rok 1905 — najusilniej prosimy.

POGANIZM

jego istota i skutki.

STUDIUM HISTORYZOFICZNE

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego

Biskupa Łucko-Żytomierskiego.

(Dalszy ciąg.)

ROZDZIAŁ V.

Czem jest poganizm, uważany jako fakt historyczny.

Historja zastała prawie wszystkie narody już wyznające wielobóstwo, ale zato mogła śledzić jego rozwój i za-

znaczać coraz dalsze odsuwanie się od idei monoteizmu, rozbijanie się idei Bóstwa na tysiączne odłamy, na pył i miał najdrobniejszy.

Tak nieraz wędrowiec może widzieć zsuwający się z góry kamień, śledzić skoki jakie robi, szkody jakie ponosi, nim wreszcie upadnie na samo dno doliny, rozbity na kawałki, gdzie leżąc lat setki czy tysiące, wystawiony na działanie słońca, wody, powietrza, czasami także człowieka, jeszcze się więcej rozdrobi, zwierteje, wykruszy i zmiesza z ziemią.

Nie zawsze, co prawda, można widzieć początek owego biegu na dół, nie zawsze można wiedzieć, z jakiej ów kamień spadał wysokości, ale dwóch rzeczy można być bezwarunkowo pewnym: najpierw że kamień padając na dół, był pierwotnie wyżej umieszczony; następnie że jeżeli był kiedy wyżej, to z pewnością, pierwaj nim spadł na dół; nikt chyba nie powie, że kamień leżący na górze,

był z początku rozprysnięty na setne części i leżał gdzieś w dolinie, potem zaś, wskutek naturalnego rozwoju, zjednoczył się i — wyruszył pod górę, aż się na jej szczycie ulokował. Nikt tego nie powie o kamieniu, bo prawa ciężkości zbyt znane wszystkim, by sobie na taką fantazję mogli pozwolić.

Pozwalają zato sobie na nią bardzo często, kiedy mowa o ludziach, a przecież ludzie także ulegają prawom niezmiennym i stałym. Niektóre ludy, bardzo nieliczne zresztą, zachowały wiarę w jednego Boga; nie mówię że doszły do niej, ale ją zachowały od początku, jak kamień czy przedmiot, który nie ruszany pozostał na wysokości. Jak jednak, będąc z niej ruszony i puszczony po pochyłości, nie zatrzyma się aż dobiegnie do końca, tak też ludy, które zeszyły na pochyłość wielobóstwa, nie zatrzymały się, aż doszły do zupełnego rozbicia i zwyrodnienia idei Bóstwa.

Na ten proces historia patrzy już od kilku tysięcy lat, widziała go już niezliczoną ilość razy, a jednak znajdują się teoretycy twierdzący, że ludzie, tworząc sobie dziesiątki tysięcy bogów i, co gorsza, pojęcie Boga, ideału dobroci i prawdy, przerobiwszy na uosobienie fałszu i moralnej brzydoty, wznosili się jednak coraz wyżej i doszli wskutek naturalnego procesu do takiego pojęcia Bóstwa, jakie my obecnie posiadamy.

Jestto właśnie to samo, co twierdzenie, że rozbite i leżące na dole części kamienia zjednoczyły się i wydzwignęły na szczyt skały — wskutek naturalnego rozwoju czy procesu. Oczywiście przyczyna takiej osobliwej taktyki zawsze ta sama: nie można zgodzić się na pierwotny monoteizm, żeby nie spotkać się z objawieniem i z dającym je pierwiastkiem pozaziemskim, bo na tej ziemi nikt nie ma prawa gospodarować i nikt się do niej mieszać nie może, oprócz mniej lub więcej uczonych ludzi.

Nie dzieląc zgoła tej bojaźni, ani tej pretensji, nie wdając się zresztą obecnie w rozprawy i dochodzenia, z kąd na ziemi mógł się wziąć monoteizm, zobaczmy na kilku przykładach, jak się naprawdę rzecz z nim miała. Powiadam: na kilku przykładach, bo nie chcę nużyć czytelnika wyliczaniem wszystkich narodów i religij, co mogłoby dostarczyć materiału dla sporego tomu; zato będziemy zasiegali zdania zwolenników jednej i drugiej teorii.

Zacniemy od Egiptu.

Tak przyzwyczailiśmy się uważać tę krainę za ojczyznę wielobóstwa, za wcielenie bałwochwalstwa, że zdawałoby się niemożliwym wynaleźć tam choćby jeden promień jaśniejszy — w tym Egipcie, z którego sami poganie wysmiewali się, bo nawet jarzyny i zwierzęta doznawały w nim czci boskiej.

A jednak jest inaczej; ogromna większość egiptologów zgadza się na to, że najdawniejszą religią Egiptu był monoteizm, przeciwnego zdania są tylko — Maspero, a za

nim Tiele, nie dając zresztą żadnych dowodów oprócz własnej opinii. Ciekawą rzeczą jest czytać, jak Maspero twierdzi: „religia egipska pochodzi od dawniejszego poganizmu“, albo gdy Tiele zapewnia, że „animizm, poganizm powinien być być pierwotną formą ich religii“.

Tak być powinno było, bo Tiele jest pewnym że „animizm jest najpierwszem religijnem pojęciem ludzkości“. (1)

Tego samego zdania zresztą, jak widzieliśmy, był Fustel de Coulanges o grekach i rzymianach, widzieliśmy też jak fundamentalnie swej tezy dowodzi. „Monoteizm egipskiej religii, powiada dalej Harlez, dopiero dość późno został poznany, bo się ukrywał pod pozorami najbardziej wyuzdanego wielobóstwa.

Żadna mitologia nie przewyższa egipskiej mnogością i różnaitością osób boskich i na początku badań mitologicznych niepodobna było przeniknąć znaczenia symbolów, ukrywających istotę wierzeń. Zrobiono to w końcu, sprawdziwszy, z jednej strony, że osoby boskie, których liczba przechodzi imaginację, były w rzeczywistości tylko atrybutami, albo raczej czynnościami jedyne Boga, a z drugiej, że słońce i wszystko co się z niem wiąże, figurowało w teologii i w kulcie nie jako Bóg, ale jako symbol Jego.

To właśnie p. Pierret wyraża równie zwięźle jak dosadnie w epigramacie swego studium nad mitologią egipską: „*Numina nomina* — bóstwa to imiona“ (t. j. to co uchodziło za bóstwa, jest tylko nazwą, przymiotem Boga). To też doprowadziło go do sprawdzenia, że często rozmaite imiona służyły do oznaczenia tegoż samego boga w rozmaitych miejscach. (2) „Widać to między innymi z hymnu śpiewanego na cześć Nilu. „Żyje odwiecznie w swem imieniu jako słońce każdodziennie — Jest Horusem dusz, Bogiem żyjącym — Bogiem Memfisu, Bogiem żyjącym — Ammon jest jego obrazem, Atum jest jego obrazem — Szepa jest jego obrazem — Ra jest jego obrazem. Jest jedynym — On sam siebie uczynił“. (3)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Chryście, o Chryście!

Jesienne wichry chłoczą drzew korony,
Unosząc zeschniętych liści grad złocisty,
Nad ziemią czarne zawisły opony,
Świat drży od chłodu, łzawy, smutny, mglisty...

1) Harlez. *Religion égyptienne. Dict. Apol.* 2743.

2) Ibidem.

3) Zaborski. *Źródła Wschodu. Egiptologia.*

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

Dalszy ciąg.

— Jakto on, on śmiały?! — porwał się Krasnowolski z zaciśniętymi pięściami.

— Alboż on na co zważa? Zuchwałość jego i bezczelność granice imaginacji przechodzą.

— Bezbożnik, panie Sebastyanie — dorzucił O. Marek — na wszystko się rzuci, bo nic do stracenia nie ma. Snadnie to zrozumieć. Ba! przecież farmazonia, której Niemirycz wyznawcą się głosi, zaleca, żeby sobie uciech światowych nie skąpić, zadawałać wszelkie pożądanie...

— I że też taki łotr broi swobodnie! — zawołał Krasnowolski, wzburzony udzielonemi wiadomościami. — Że też nie znajdzie się na niego hamulec!

— Bo broi w możnowładnej kompanii — rzekł Falkowski. — Ale do czasu dzban wodę nosi, przyjdzie i na niego kreska. Bądź waćpan o tem przekonany. Józem ja go sobie oddawna zakarbował i nawet myślę w moim manifestcie go wymienić.

— A jakże sprawa manifestu? Posunęła się choć trochę? — zagadnął O. Marek.

— Kaptuję sobie protektorów, Ojcie dobrodzieju. Wprawdzie idzie niesporo, ale od zamysłu nie odstąpię, przeprowadzić go muszę. Jakże: albo mamy prawa, albo nie mamy. W tym sensie ks. Bohomolec w swoim „Monitorze“ się odezwie...

— Wiele „Monitor“ w tej materii uczynić może, nie przeczę, ale koniecznie trzeba, iżby sejm nią się zajął. Koniecznie. Związana jest bowiem ściśle z istnieniem narodu z Rzeczpospolitej istnieniem, któremu grozi zagłada. Nie zaradzą w tej mierze reformy wszelkie i ulepszenia, jeżeli się gruntu naprzód nie oczyści z chwastów bezbożności, które wszystko zatruwają, wszystkie usiłowania zacne paraliżują. Na te chwasty przeto sejm, obradujący nad naprawą Rzeczpospolitej, winien zwrócić uwagę. Dopiero gdy powrócimy do Boga, gdy przywrócimy Jego Kościołowi, religii, Wierze Ś-tej cześć i godność należną: wtedy Bóg dłoń zbawienia nam poda i od zagłady uchroni. W przeciwnym razie kara dotknie i nas, i potomność naszą, a trwać będzie długie wieki...

Tu O. Marek wyprostował się, podniósł rękę i wstrząsając nią, zawołał z przejęciem:

— Zaiste, powiadam wam, zginie Rzeczpospolita, ta przezacna ojczyzna nasza, jeśli upamiętanie w nas nie

W gotyckie okna zacisznej kaplicy
Biją w jesienny dzień deszcze srebrzyste,
A spokój skrzydła rozpostarł w świątyni,
Gdzie Ty królujesz z Tronu Krzyża, Chryste!

Jakaż tu cisza święta, niezmacona —
Gwar ziemi, — wszystkie życia jej odgłosy
Milkną tu, kędy dusza rozmodlona,
Sam na sam z Bogiem, spogląda w Niebiosy...

Chwała, o chwała! Przed Twym Majestatem,
Boże pokoju, kornie chylił skronie,
Nad pełnym gwaru, walk, protestów — światem,
Z krzyżowych wyżyn wznies Swe Boskie dłonie!

I „pokój... pokój... pokój...” rzeknij ziemi
Co, niespokojna, miota się w walk gwarze,
Szukając prawdy usty spragnionemi,
Płomień znajduje w złudzeń, błędów — czarze.

Boże pokoju! wśród zawiei życia,
Wędrowcom ziemskim prawdy wskaż wieczyste,
Wśród burz, racz dusze chronić od rozbicia,
Chryste, o Chryste!

Zofja Kęczkowska.

KRZYŻ NA DALEKIM WSCHODZIE

przez A. Werytusa.

(Dalszy ciąg).

Bonzowie przecież nie próżnowali, aby usposobienie monarchy odmienić. Więc zaczęto wmawiać w niego, że misjonarze są szpiegami portugalczyków dla namawiania ludu do nieposłuszeństwa cesarzowi. Jednocześnie zdarzył się wypadek, że kilka nawróconych japońców, które chciano przemocą zabrać, według niecnego zwyczaju, na dwór cesarski, misjonarze ukryli, aby je ocalić przed hańbą.

To dopełniło miary gniewu Taikosamy, który pewnego dnia podpisał podsunięty mu przez bonzów dekret, skazujący wszystkich misjonarzy na wygnanie.

Żaden z tych mężów apostolskich nie wyjechał. Ale misye jawne, nabożeństwa publiczne, nauczanie w szkołach i seminariach ustały. Misjonarze rozproszyli się po dzielnicach nawróconych książąt, żyjąc w ukryciu, lecz

wstąpi, jeśli nie strącimy cielca złotego, onej filozofii poganińskiej, onej farmazonii bałwochwalczej, któreśmy, zamiast Krzyża, w sercach naszych umieścili. Mówił Pan do Mojżesza, gdy Izrael odstąpił Go i bałwanowi z kruszcem pokłon dawał: „Zgrzeszył lud twój, któryś wywiódł z ziemi egipskiej; ustąpił rychło z drogi, którąś mu ukazał. Widzę, że ten lud jest twardego karku. Puść mnie, że się rozgniewa zapalczywość moja na nie i wygładzę je!” Mojżesz upadł na twarz przed Panem i ubłagał Go, iż powściągnął gniew Swój. Izrael upamiętał się i zbudowana wówczas została Arka Przymierza. Aliści u nas nie widać Mojżesza, któryby się łaską Pana cieszył i był mocen ubłagać Go, był mocen naród z grzesznego wywieść szaleństwa. I jeżeli się Mojżesz nie znajdzie — biada nam! Dotknie nas prawica zapalczywości Pańskiej, a pokolenia przeklinać nas i prochy nasze będą...

Zapanowało milczenie. O. Marek, głowę na piersi spuściwszy, zdawało się zapomniał o gościach swoich; którzy nie śmieli mu pokornej kontemplacji przerywać. Wreszcie westchnął i począł mówić spokojnie:

— Nie traćmy nadziei. Są jeszcze sprawiedliwi między nami. Dla tych przebaczy Bóg zaślepionym, powstrzyma karę. Ale trzeba, iżby sprawiedliwi spełnili posłannictwo Jonasza, odezwali się głosem wielkim do braci w grzechu, trzeba, żeby ich głos zdruzgotał grzech,

nie zaprzestając, lubo w ograniczających, trudnych warunkach, apostolskiego „towietwa dusz“.

Bonzowie przecież nie zasypiali. Opierając się na dekrete cesarskim, zarządzili pościg po całym kraju. Pierwszemi ich ofiarami stali się O. O. Franciszkanie, w liczbie sześciu, którzy nie wiedząc o ostatnim edykcie, przybyli z wysp Filipińskich dla opowiadania Ewangelii. Pochwycono ich w chwili odprawiania nabożeństwa, a jednocześnie uwięzieni zostali trzej O. O. Jezuici: Paweł Saki, Jan Goto i Jakób Gislai, oraz siedemnastu rodowitych japończyków, kapłanów lub kleryków.

Nad tymi 26-ciu krzewicielami wiary Chrystusowej odbył się z rozkazu Taikosamy sąd, który wydał wyrok śmierci przez ukrzyżowanie.

W dniu 5 Lutego 1597 roku, wszyscy skazani, po uprzednich strasznych torturach i chłości, zawisli na krzyżach, na podobieństwo Tego, Którego naukę głosili. Przed wykonaniem kaźni, bonzowie proponowali japończykom odstępstwo od religii Chrystusowej dla uratowania życia. Nastąpiła jednomyślna i stanowcza odmowa.

„Do ostatniego tchu — wspomina opis tego męczeństwa — wisząc na krzyżach, wszyscy okazywali niezłomne męstwo i śpiewali hymny dziękczynne Bogu“.

Kanonizacya pierwszych „26-ciu męczenników japońskich“ odbyła się już za naszej pamięci, w 1862 r., a w uroczystości tej, pod przewodem Ojca S-go Piusa IX w Rzymie, brało udział kilkuset Biskupów.

Od pierwszego męczeństwa upłynął okres 14-to letni względnego spokoju. Powtarzamy: względnego, albowiem żaden z edyktów zabraniających pobytu misjonarzom nie został odwołany przez następnego cesarza Dajfusamę (od Września 1598 roku), lecz zbiorowych prześladowań nie przedsiębrano.

Machinacye bonzów paraliżowali dygnitarze dworscy już nawróceni, albo bliźcy nawrócenia, więc krzewieniu wiary Chrystusowej przyjaźni. Ilekroć Dajfusama, dając posłuch podszeptom bonzów, rozkazywał przeprowadzić śledztwo w jakiejś miejscowości, w której się objawiała silniejsza działalność misjonarzy, otrzymywano tam zawsze ostrzeżenie, pozwalające uspić czujność wrogów. A chociaż podobny stan rzeczy ogromnie utrudniał pracę apostolską, liczba nawróconych rosła z roku na rok. I w tym czternastoletnim okresie ochrzciło się z górą 100,000 japończyków, zwłaszcza w prowincyi którą zarządzał książę Arima-Protazy.

Bonzowie, widząc w cesarzu małą gorliwość do wznowienia gwałtownych prześladowań, sprzymierzili się, ku wiekuiestej hańbie dla tych nikczemników, z kupcami holenderskimi, prowadzącymi wówczas interesy handlowe w Japonii. Kupcy ci, jako protestanci, tak nienawidzili katolicyzmu, że nie wahali się przyjąć ohydnej roli denuncyantów, z pełną świadomością, iż swym postępowaniem przyczyniają się nietylko do prześladowania mi-

jak głos trąb Izraelitów zdruzgotał mury Jerycha. Preto, moiści panowie, — *sursum corda!* nie upadajmy na duchu!

Rzekłszy to, wziął pod ramię chorążego i rzekł pocieszająco, wracając do jowialnego tonu:

— Asan dobrodziej, kochany panie Sebastyanie, się nie trap, nie frasuj. Ostrzegłem cię, więc pilnem baczniem zapobiegiesz sidłom zdradzieckim, w razie gdyby na ciebie ludzie bez wiary, sumienia i serca one zastawili. Ostrzedz zaś czułem obowiązek z wielu względów. Kapłanem będąc, muszę ścieżki prostować owczarni Chrystusowej, nieświadomym oczy otwierać, a waszeć, panie bracie, właśnie jesteś nieświadom stosunków tutejszych. Znalazłeś się, jakby na obczyźnie. Powtóre — wszakżeśmy z obozów przyjaciele? Czy mogę patrzeć obojętnie, gdy przyjacielowi grozi pokrzywdzenie? *Item* — jesteś waść członkiem godnego związku Rycerzy Krzyża S-go i Maryi, a jam przecież fundatorem związku onego, niejako przełożonym, przełożony zaś czuwać musi nad gromadką swoją. Wreszcie, powtórzę raz jeszcze, jakiś głos wewnętrzny nakazał mi ostrzedz cię. Te racye rozważywszy, chyba za złe przestrogi mieć nie będziesz.

— Ojczy wielebny, jeno wdzięcznym być mogę — odparł Krasnowolski...

— To i dobrze. Chwała Jezusowi i Maryi, że rada serdeczna na dobrą trafiła rolę. Pamiętajże tedy — królo-

syonarzy, ale że powstrzymują wielkie dzieło tryumfu Krzyża nad bałwochwalstwem.

W historii misyj na Dalekim Wschodzie fakta sojuszu protestantów z poganami przeciw krzewicielom Kościoła katolickiego, powtórzyły się nieraz, świadcząc wymownie, że doczesne interesa i korzyści rzekomych misjonarzy protestanckich górują nad zasadniczą ideą. Ale nigdy w tak ohydny sposób sojusz ów nie uwydatnił się i nigdy nie miał tak bolesnych skutków, jak w XVII wieku w Japonii, w samych początkach kwitającego, znamienne wrastającego i tyle rokującego na przyszłość, apostołstwa.

Holendrzy, za pośrednictwem bonzów, przedłożyli Dajfusamie memoriał oskarżający misjonarzy o knowania natury politycznej. W memoriale tym nadmienili, że krzewienie wiary to tylko pretekst; że misjonarze są agentami króla hiszpańskiego, do którego wówczas i Portugalia należała, aby uczynić przewrót w Państwie Wschodzącego Słońca, zmierzający do zdetronizowania cesarza i zawładnięcia krajem na rzecz Hiszpanii. Jednocześnie w memoriale wskazane zostały nazwiska 14-stu dygnitarzy dworskich, jakoby współników misjonarzy w zamierzonym spisku.

Dajfusama, lekceważący sobie poduszczenia bonzów, uwierzył memoriałowi holendrów. Lubo poganin, nie przypuszczał, aby chrześcijanie mogli fałszywie, bezpodstawnie innych chrześcijan oskarżać. Strach go ogarnął przed następstwami tego, co holendrzy wróżyli. Więc wydał pierwszy dekret, skazujący wymienionych 14-stu dygnitarzy dworskich, wraz z żonami i dziećmi, na wygnanie z osadzeniem na odległej wyspie bezludnej. Było to gorsze niż wyrok śmierci. Ofiary wygnania, z głodu i strasznych niewygód, w powolnych męczarniach pomarły.

Drugi dekret nadawał bonzom nieograniczoną władzę w kierunku wytepienia chrześcijaństwa i ścigania misjonarzy. W 1611 roku ogłoszono takie prawo:

„Spalić wszystkie, bez żadnego wyjątku, kościoły i kaplice, wraz z tymi którzyby się tam znajdowali. Zabronić pod karą śmierci wykonywania obrządków chrześcijańskich. Misjonarzy wydalić raz na zawsze, a każdego powracającego, bez śledztwa i sądu, pozbawić życia.“

Śmierć Dajfusamy (1616 r.) żadnych zmian na lepsze nie przyniosła. Owszem, następcy jego: Ksogunsam I-szy i Ksogunsam II-gi byli jeszcze większymi okrutnikami.

Nie poprzestawano już na samym pozbawieniu życia przez spalenie lub ścięcie mieczem. Wymyślano najstraszniejsze męczarnie, silono się na najbardziej wyrafinowane katusze, dorównyujące znanym z pierwszych wieków Chrześcijaństwa męczeństwom za Nerona i Kaliguli.

Tak na przykład, według pewnego dziejopisa owej martyrologii, „męczenników, po wielu innych uprzednich

wi jejmości na oczy nie nasuwać i fireykom na konfidencję z nią nie pozwalać. Zwłaszcza Niemiryczowi.

— Z wszelką pewnością tak uczynię.

— Bo to, widzisz asan dobrodziej, niewiasta naczynie kruche i takiej konstrukcyi, że lada co ją złamie lub skazi. A, jakom już nadmienik: dyabeł nie śpi i służebnikom swoim chętnie do zgorszenia pomaga, Niemirycz zaś finalnie na ordynanse szatańskie się zapisał i gorliwie piekłu się występuje... Farmazon do szpiku kości i kwita.

Krasnowolski przestrożę O. Marka szczerze wziął do serca. Pod wpływem słów bogomyślnego zakonnika i Falkowskiego, niejako łuski z oczu jego spadły, w innym świetle przedstawił mu się teraz ów świat polerowany, owa czereda błyszcząca, wypachniona, wymalowana, ugrzeczniona, aż do pustoty wesola. Wprawdzie nigdy nie czuł do niej przekonania, bo w sferze, w której wzrósł i obracał się dotychczas, więc w sferze szlachty dawnego autoramentu, która acz daleka od doskonałości, acz rubaszna, prostacza, z niechęcią sięgająca po światło wiedzy, lecz wszystko poczynająca od Boga i z Bogiem kończąc, lecz przestrzegająca prawdy, uczciwości i cnoty w ogniskach rodzinnych, — w tej sferze o świecie polerowanym utrwaliła się opinia bardzo niepochebna: atoli daleką była od tego obrazu, jaki mu O. Marek i skarbnik przedstawili. Świetne zbiorowisko przodowników narodu wydało się teraz chorążemu zgrają straceńców, zgangre-

torturach, zmuszano do polykania ogromnej ilości wody, a potem z żołądka odętego wodę tę kijami, deptaniem, kopaniem wyciskano. Trzymano męczenników zawieszonych za nogi, albo zakopywano ich po piersi, głową na dół, w jamy, które potem zasypywano, aby następnie nieszczęśliwi ponieśli śmierć przez powolne uduszenie“.

(Dalszy ciąg nastąpi)

MOJE WRAŻENIA.

VI.

Dziwne są doprawdy te włoskie cmentarze. Medyolański „Cimetero Monumentale“ — to jakby żywy album architektury, w którym studyować można na przesłicznych kamiennych mauzoleach budownictwo artystyczne wszystkich epok, wszystkich stylów, od egipskiego począwszy aż do współczesnego nam „modernizmu“. Genujskie „Campo Santo“ — to znów galerja wspaniałych rzeźb. Błądzisz wśród tych marmurowych aniołów, wśród tych kamiennych postaci kobiecych, dziecięcych etc. i zdaje ci się, że ten przepych rozsiano tu chyba nie ku pamięci zmarłych, lecz dla zadowolenia pychy żyjących. A gdy staniesz na zboczku którego ze wzgórz, jakie okalają to „święte pole“, i ujrysz przed sobą przesłiczne piętrowe galerie spięte tu i owdzie kopułkami, uwieńczone w pośredku wielką kopułą kaplicy; gdy słońce zagra swój hymn życia na tych białych marmurach i oderwie jasną plamę cmentarną od szarej zieleni nieuprawnych wokół pól, to z piersi wyrывa się tylko krzyk: „evoe vita“, nie „memento mori“.

* * *

Kto zajechał do Genui, powinien już wstąpić choć na dni parę do Nizzy, (szczególniej gdy tam ma znajomych), a kto jedzie do Nizzy przez włoską i francuską Riwierę, musi zatrzymać się choć na kilka godzin w Monte Carlo.

Gdy grzech pierworodny wygnał prarodzców naszych z Raju, Pan Bóg rozkazał aniołom aby wzięli oni ów cudny Eden i przenieśli go ostrożnie z tego padolu też, na inną jaką szczęśliwszą planetę, bo szkoda było przecieź niszczyć tak niewysławione Boskie dzieło. Lecz gdy anieli nieśli ten wspaniały kobierzec Boży na ramionach, szła za nim wszędzie w ślad tęsknota ludzka i gdy zatrzymali się na chwilę, ona pokryjomu rwała strzępki tej rajskiej materji i ciskała je na ziemię, gdziebądź, gdzie się zdarzyło.

I jeden właśnie z tych strzępków Edenu upadł w to

nowanych do szpiku kości, od których zionie zaraza na kraj cały. Od takiej zarazy uciekać trzeba, uciekać jak najdalej, chcąc zdrowie duszy zachować.

— Tak też uczynię — mówił do siebie — tak uczynię winienem. Inaczej zginać mogę sam i Elżbietka. Co po dostojnościach, zaszczytach i intratach, jeśli człowiek postrada spokój i ze zbawieniem dusznem pożegnać się musi? Rozmówię się ze starościna, jejmości mojej stan okoliczności przedstawię i — do domu! Jedyna rada.

Umysł chorążego nie nawykł był subtelizować. Przytem Krasnowolski posiadał usposobienie krewkie, burzliwe, porywcze, buntujące się gwałtownie przeciwko każdej niecnocie. Przeto i w danym razie czuł się mocno podnieconym. Gdyby mu kto inny w tak posępnych barwach stosunki towarzystwa wyborowego odmalował, pewnie wziąłby to za przesadę; ale świadectwo O. Marka i skarbnika Falkowskiego miało u niego wagę bardzo poważną.

— Tacy ludzie mylić się nie mogą — rozważał w dalszym ciągu. — Zwłaszcza O. Marek. Bóg łaskaw, żem go dzisiaj odwiedził. Zaiste, szczęśliwy to trafunek. Ze starościna będę miał przeprawę nieomylnie, ale nie ustąpię. W domu nic czei rodzinnej nie zagrozi... Modlimy się przecieź co dnia: „i nie wódz nas na pokuszenie“, tedy grzechem jest jakby umyślnie wśród pokus zostawać.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

miejsce, gdzie dziś się śmieje i złoci w słońcu cudne Monte Carlo.

A jakże ta „jaskinia“ gry nie podobna do jaskini! Jeśli natura z tego zakątka ziemi uczyniła sobie skarbczyk i złożyła weń wszystko co miała najdroższego, to i człowiek starał się do jej zbiorów dołączyć wszystko, co mu cywilizacja XX wieku przyniosła z dziedziny wykwintu.

W salonach Kasyna w lecie bywa zazwyczaj pusto. Tylko nałogowi gracze lub ludzie utrzymujący się z gry, oblegają nieliczne stoły. Niema tu życia, tłoku, wrzawy jaka panuje podobno w sezonie zimowym, ale dzięki temu, zdaje mi się, można tam milej przepędzić tu chwil kilka.

Nazywają to miejsce „jaskinią gry“, a ja nazwałbym je chyba „świątynią Mamona“. Jakaś uroczysta cisza króluje w tej barokowej olbrzymiej sali. Wszyscy obecni mówią tu półgłosem i tylko od czterech stołów ofiarnych, zrywają się co chwila monotonne wezwania krupierów. Potem chwila ciszy i ostry suchy trzask szufelek zgarniających srebro i złoto do paszczy molocha.

A nietylko złoto składają tu ofiarnicy, o złoto mniejsza nawet, ale wraz z niem idą tu na ofiarę całopalną wszystkie wyższe, szlachetniejsze i czystsze porywy duszy ludzkiej, i tego to żal, żal niewypowiedziany.

Do dziś dnia mam jeszcze przed oczyma jedno oblicze kobiece, które tam widziałem. Ta twarz o rysach subtelnych i szlachetnych, o wielkich, pełnych myśli oczach, o czole prostym i jasnym, zdawała się być stworzoną wyłącznie do poetycznych uniesień, lub zachwyków mistycznych. Ale tam hazard powłókł ją matową bladocią, w oczach zapalił iskry podniecenia, czoło zmarszczył natężeniem złudnych kombinacji. Siedziała obok męża, który z flegmą starego anglika, zgarniał lub rzucał dwudziestofrankówki. Patrzałem na nich oboje i złorzeczyłem w duszy temu człowiekowi, który nieopatrznie cisnął ten prześliczny kwiat duszy kobiecej w żrące płomienie hazardu, zamiast go zanurzyć w ożywczych mgłach wzruszeń słonecznych. I pamiętam z jakim zdziwieniem w oczach spojrzała ku mnie, gdym przez dłuższy czas zawiesił wzrok na jej schylonej głowie. „Ktoś ty? — pytały te wielkie oczy — co za jeden jesteś, że patrzysz na mnie tak dziwnie, zamiast grać. Przecież tu nikt, nikt nie ma czasu na podziwianie czyjejs urody, tu wszyscy grają tylko. Tu zachwyt wzbudzić może jedynie papierek tysiącfrankowy; wrzenie wywoła tylko gałka ruletki, gdy zatrzyma się na zerze.“

Ale co godnem jest uwagi, to że ogromną większość graczy stanowią ludzie starzy, zgrzybiali niemal. I przykro i dziwnie jest patrzeć na tych staruszków, którzy zamiast wygrzewać się w słońcu, myśląc o rzeczach ostatecznych, — ciskają trzęsącą ręką monety na pola zielone; na te babule, co miast gwarzyć z wesołą gromadką wnucząt, przegrawszy niewielkie swe dzienne zasoby pieniężne, siedzą w westibulu i płaczą; a lzy rzesiste ciekną po zmarszczonych policzkach. Każda z tych łez oplakuje jedną srebrną monetę. Ile było monet, tyle łez. A śmierć niewidzialna stoi tuż obok i liczy kropelki, czy zostanie ich co na chwilę jej przyjscia, na obmycie duszy we łzach.

Na pustem ale prześlicznym zawsze „Promenade des Anglais“ w Nizy siedzieliśmy w towarzystwie dwojga niceańczyków, zapatrzeni wszyscy w morze, zasłuchani w rytmiczny poszum piany. Towarzysz mój z passyą rytynowanego bałamuta wszczął rozmowę o... miłości.

— A pan nie kochał nigdy — spytała mnie młoda znajoma, gdym milczał przez czas pewien.

— O! Kochałem i kocham.

— A wolno wiedzieć jak „jej“ na imię.

— Na imię miłości mej: słońce południa, a fotografię jej widzi pani ot na tych falach morza, porwaną ich ruchem na białe lśniące płatki. Czyż jest na świecie coś bardziej godnego miłości?

Jakże często we snach widzimy grożące nam straszne, śmiertelne niebezpieczeństwo, a uniknąć go nie jesteśmy w stanie!... Jakie to przykre i męczące aż do zimnego potu uczucia rodzą sny takie!

Dom się pali, czujemy swąd dymu, widzimy już blask płomieni, lada chwila padniemy ich ofiarą a tu bezwładnie nogi odmawiają posłuszeństwa.

Słyszymy w sąsiednim pokoju szelest kroków złoczyńcy i głosu wydać, jednego słowa krzyknąć nie możemy. Albo wreszcie na głowę wali się nam ściana jakaś olbrzymia.

To ostatnie wrażenie przeżyłem na jawie, w chwili gdym stanął tuż u podnóża sławnej pochyłej wieży w Pizie i spojrzął ku górze. Całe piętra krużganków, dziesiątki kolumn lecą mi na głowę. Zdrzucoczą, zmiadzają, zetną w proch. Mimowoli zadrżałem.

Znałem to dziwo natury z rysunków oddawna przecież i nie przypuszczałem nawet, że umie ono wywrzeć tak silne i tak dziwne wrażenie. A nie tylko straszy w pierwszej chwili, ale i więzi potem na długo oczy swą fenomenalną pięknoscią.

Późnym wieczorem poraz drugi podążyliśmy ku tej wieży, aby podziwiać ją z bliska w równoczesnym oświetleniu księżyca i bezustannych niemal błyskawic.

A był to obraz, który się nie da wypowiedzieć, opisać, odmalować nawet; możnaby go tylko wygrać w jakiejś przepysznej, zawrotnej, szalonej symfonii...

(d. c. n.)

Szczepan Jeleński.

Kartki z prowincyi.

Podziękowanie z Radomia. — Komu je przekazują. — I dobrze się ostatecznie stało. — Jeszcze o artystach i archeologach-turystach pszukających zabytków sztuki kościelnej. — Co mi o nich komunikuje korespondent z Kontńskiego. — Artysta archeolog na „letnim mieszkaniu“. — Czego szukał i jak się zachowywał w kościele. — Prośba i apostrofa pod adresem archeologów-turystów objeżdżających i zwiedzających kościoły nasze. — Jaka nauczkę dano pewnemu inteligentowi wolno myślnemu w jednym z kościołów w Częstochowskim. — Dziwna łączność i asymilacja katolików z protestantami w Zduńskiej Woli. — Słutny fakt i widoczna kara Boża. — Jeszcze słówko o niezrozumianej konsekwencji naszej katolickiej. — Kampania przednoworoczna przeciw wstrętnej „Roli“. — Nie zabijcie!

W poprzednich „Kartkach z prowincyi“ przekazałem Kamiennemu „wcieranie“, jakie dlań nadesłano z Radomia, a które, z zasady bezstronności, przyjąć i publicznie uczynić sobie musiał; niechże więc teraz, z tejsze samej zasady, wolno mi będzie zaszczyścić go p o d z i ę k o w a n i e m, jakie mu, jakby ku osłodzie i pocieszeniu, z onego miasta zakomunikowano.

Owóż, mówiąc krótko, dziękują mi i ci i owi radomianie za podniesienie w „Roli“ sprawy budowy nowego kościoła wogóle, a sprawy zapisu ś. p. Mireckiego w szczególności. „Huczek... — piszą mi — w mieście naszym się zrobił; dostało się i temu i owemu, i samemu nawet Kamiennemu; ale w rezultacie wszystko to, jak się zdaje, wyjdzie na dobre samej sprawie. Bo jak już teraz są oznaki pewne, i komitet budowy kościoła z większą jednomyślnością i ze wzmoczoną energią zabiera się do ukończenia pięknego dzieła, jakie dobrowolnie i — nie wątpimy — w intencji najlepszej wziął na barki swoje; i pan egzekutor testamentu ś. p. Mireckiego dołoży starań usilniejszych, by jaknajrychlej zapisane sumy oddać na rzecz wznoszącej się świątyni; no... i co jest właśnie sprawą najżywotniejszą, my katolicy radomscy będziemy mieli nieco więcej, niż obecnie, miejsca dla oddawania czci Bogu należnej“.

Jak tam więc jest to jest, ale p. Kamiennemu — kończy swój list inny znów radomianin-katolik — należy się p o d z i ę k i o w a n i e.

Z modestyą, wstydliwie spuszczać oczy, podziękowanie przyjmuje i przenoszę się, myślą naturalnie, w okolice Konina (gub. Kaliska), z kąd nadesłano mi również do „Kartek z prowincyi“ — materyał w sensie takim oto:

W N-rze 40-m „Roli“ pisał Kamienny o owych turystach archeologach, co to jeżdżąc po prowincyi, zwiedzają kościoły w celu poszukiwania zabytków sztuki, a właściwie i naprawdę w celu szykanowania duchowieństwa, co, jak obecnie, nietylko we Francyi, ale i u nas także (a jakże!) jest rzeczą dosyć... modną.

Otóż spieszę podzielić się wiadomością, że nietylko Olkusz i Gołonóg, ale i zapadłe nasze kąty konińskie miały szczęście onych archeologów-turystów i krytyków temi czasy oglądać.

Mianowicie zjawił się tu w naszych stronach, przed kilkoma miesiącami, pewien artysta-malarz i zarazem sprawozdawca artystyczny pism warszawskich, pan E. N., przyjechawszy z Warszawy z rodziną na „wyczas letni“ do jednego z obywateli ziemskich, zamieszkałego pod R.. Ztąd też ów artysta urządził sobie, od czasu do czasu, wycieczki do kościołów sąsiednich, oczywiście także w ce-

lu poszukiwania zabytków sztuki, i spostrzeżeniami swemi, niezbyt pochlebniemi dla duchowieństwa, dzielił się następnie ze znajomymi. Nawet być bardzo może iż artysta-krytyk spostrzeżenia te skreślił już do tej pory w którymś z organów liberalno-żydowskich, zrąbawszy przytem księży, ku uciesze wszelakiej kanalii wolnomyślniej, bezwyznaniowej i kosmopolitycznej.

Nie o to jednak idzie: o poszukiwaniach i spostrzeżeniach owego pana nawetby wspomnieć nie było warto, gdyby się z niemi nie wiązała okoliczność inna, na bliższą uwagę i rozważę zasługująca. Oto faktem jest, że panowie turyści — poszukiwacze zabytków sztuki kościelnej, swojem wysoce nieprzyzwoitem zachowaniem się w świątyniach Pańskich, i to nawet w czasie odprawianego nabożeństwa, obrażają w sposób bolesny i oburzający uczucia religijne katolików wierzących, nie mówiąc już o tem, że złym przykładem swoim i wygłaszaniem bluźnierstw wywierają wpływ szkodliwy na naszą inteligencję wiejską, którą i tak już, niestety, z Kościołem, Matką naszą, nie zawsze łączą dość silne węzły miłości i posłuszeństwa.

Owóż do takich osobników krzewiących wszędzie gdzie się tylko da spoganienie i, co za tem idzie, zbydlęcenie, należy i ów artysta-malarz a poszukiwacz zabytków sztuki. Dnia pewnego, a było to w niedzielę, wybiera się ów pan z małżonką swoją do kościoła w R..., nie w celu jednak wysłuchania nabożeństwa, ale w celu poszukiwań archeologicznych. Wchodzą tedy, ów pan z panią, do Domu Bożego tak, jakby wchodzili do sali teatralnej albo koncertowej, bez zgięcia kolan i pochylenia głowy przed Tym, Który losy nie takich — z przeproszeniem — kpów, choćby nawet do gazet piszących, ale losy świata całego w ręku swoim dzierży. Nie pochyliłi też „wolnomyślnych“ głów swoich nawet w chwili Podniesienia; i kiedy lud wszystek zgromadzony w świątyni, klęcząc, korzył się przed Utajonym w Sakramencie Najświętszym, wysoce postępowała ta para ani drgnęła. Owszem, zachowując się wciąż w sposób bezecznie wyzywający, ani przypuszczała, że te rzesze maluczkich, na które z politowaniem — para ta spoglądała, stoją przeciw moralnie o całe niebo wyżej od istot takich... niby oświeconych (!), a jednak w gruncie rzeczy ciemnych i głupich w swoim znikczemieniu ateuszowskiem.

Nic też dziwnego iż wobec zgorszenia, jakie z takiego profanowania, w Domach Bożych, najdroższych nam uczuć religijnych, płynie, sz. korespondent z Konińskiego — a i nie on sam tylko — do „inteligentów wolnomyślnych“, odwiedzających, zwłaszcza w czasie lata, przybytki Pańskie po wsiach, i do onych niby artystów-archeologów, zwraca się za pośrednictwem „Roli“ z prośbą i apostrofą następującą: „Moi wy ludzie wielcy (a jakże!) do bardzo małych i bardzo niemądrych interesów! Chcecie objeżdżać i zwiedzać kościoły nasze? — dobrze. Objeżdżajcie, zwiedzajcie, tego wam nikt nie broni; ale zachowujcie się przynajmniej w tych świątyniach naszych, jak przystało na ludzi jakotako chociażby wychowanych. Możecie też być sobie liberałami, bezwyznaniowcami, czy poganami, to już waszą jest rzeczą; ale bądźcież łaskawi nie szerzyć zgorszenia i nie szczepić zgnilizny ateizmu, bo nam tu z tą Wiarą ojców naszych jest dobrze, a obdzieranie ludzi z tego dobra jest wprost nikczemnością, szkodliwszą bodaj od wszelkich innych rozbojów, rabunków i kradzieży!“

Tak brzmi apostrofa, której słuszności odmówić niepodobna, a ku przestrodze zapewne i niejakiemu uświadomieniu owych „ludzi wielkich“, urągających nawet Bogu samemu, tenże sam korespondent przytacza fakt taki: Byłem — pisze — naocznym świadkiem wydarzenia tego w jednym z kościołów w Częstochowskiem. Wszedł sobie do kościoła podczas odprawiania Sumy jakiś pan przejezdny, butny, tak butny, że nawet w czasie Podniesienia nie uważał za właściwe zgiąć kolan, ani choćby głowy pochylić. Stał, jakby kij połknął, aż oto zaraz po Podniesieniu robi się wkoło niego jakiś ruch niezwykły. To dwóch krzepkich parafian, wzięwszy owego pana delikatnie pod ręce, wyprowadzają opierającego się z kościoła, a wyprowadziwszy, taką już za drzwiami kościelnymi dają mu, mniej więcej, naukę moralną: „Jeżeli pan masz się zachowywać w kościele b e z b o ż n i e i nie po chrześcijańsku, to lepiej wcale do Domu Bożego na drugi raz nie wchodzić“. Kiedy zaś później jednemu z tych parafian zwróciłem uwagę, iż postępek ich względem onego pana był, bądźco bądź, niewłaściwym, — usłyszałem odpowiedź: „Nie mogłem w żaden sposób przenieść tego nieuszanowania miejsca świętego i urągania Bogu Wszecchnemu, a tak byłem w chwili tej oburzony, iż choćbym wiedział,

że mnie najcięższa nawet spotka kara, byłbym na to nie zważał.“

Ztąd, dla p. p. publicystów „wolnomyślnych“, płynie i ta jeszcze nauka, że uczucia religijne ludu polskiego nie zawsze bezkarnie obrażać można, — nie mówiąc już o naukach innych, jakie Pan Bóg, w niezbadanych wyrokach swoich zsyła na — lekceważących sobie swoją Wiare świętą.

Dość dawno już miałem — pisze inny znów korespondent, sz. ks. M. H. — jakby dla dopełnienia wiadomości o anormalnych stosunkach ludności katolickiej w Zduńskiej Woli do miejscowego pana pastora, — zakomunikować wam fakt, iż państwo X., obywatelstwo z pod tegoż miasta, umieścili 10-cio letnią córeczkę swoją w pensyonacie pani pastorowej, oddając dobrowolnie to młode serce pod wpływ i wychowanie inowiercom. Tymczasem, zanim to uczyniłem, zaszedł fakt inny nad wyraz smutny: dziecko zaniemogło ciężko; w ostatniej już chwili kapłan podążył z możliwą posługą religijną — i... po nastąpieniu śmierci, dziecko z domu tegoż państwa pastorostwa wyeksportował. Nie chcąc zwiększać bolesnej kary, jaką nieszczęśli, jakby zaślepieni, rodzice dotknięci zostali, zamlecząłem na razie; sądzą jednak, iż choćby ku przestrodze tych zwłaszcza katolików naszych, którzy w rzekomej t o l e r a n c y i religijnej do absurdu dochodzą, i lekceważąc sobie własne zasady katolickie, oddają je na poniewierkę nawet w dzieciach swoich, — godziłoby się fakt wspomniany bodaj z lekka zaznaczyć.

Godziłoby się tembardziej, że oto ktoś inny znów z Konina — i to nie żaden ćwierć ani pół katolik, ale katolik w całym słowa tego znaczeniu, katolik wierzący i praktykujący, kuzynkę swoją, „dla dokończenia edukacji“, umieścił w pensyonacie pani S..., pastorowej w Kaliszu!

I będzie się odbywało owo „dokończanie edukacji“ katolicki w duchu protestanckim, — a ja notując fakta te żywcem z listu ks. M. H. wyjęte, pytam: ażaliż nie jest to dość wymowny obraz tej naszej przedziwnej i pojąć się nieraz zupełnie nie dającej, konsekwencji katolickiej?

A teraz inna jeszcze wiadomość i w innym już rodzaju: I ktoś prawdziwie życzliwy z okolicy Płocka, i ktoś inny z pod Łomży, i ktoś trzeci jeszcze z Radomia, donoszą mi o podjętej jakoby nietylko w Warszawie ale i na prowincyi, z większą niż kiedykolwiek zawziętością, kampanii przednoworocznej przeciwko „Roli“. „Zabić go! spokojność nam, w tych „Kartkach z prowincyi“, mięszka“, wołają ci i owi w okolicach różnych; ja im zaś, w odpowiedzi, jedno tylko odrzeknę: nie zabijecie, drodzy i s e r d e c z n i: najpierw dlatego że, jak wiadomo, większem jest miłosierdzie boskie, aniżeli ludzkie... niezadowolnienie, a powtóre, że ludzie dobrzy, prawi, rzetelni i uczciwi, są z nami i zostaną z nami. Tylko szachrujący w ten lub inny sposób z sumieniem własnym, są przeciwko nam. A ponieważ, nawet z z a s a d y przeciwko nam być muszą, więc... niechże sobie będą. Na to rady niema.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Dziesięcioletni jubileusz hakaty. — Henryk Kenneman. — Jego mowa. — Pieśni i mowy jubileuszowe. — Bierabend jako zakończenie uroczystości. — Wydział prawny włoski na uniwersytecie w Inspruku — Gwałty studentów niemieckich. — Demonstracje i objawy współczucia. — Nowożnictwo niemieckie. — W radzie państwa austriackiej. — Pogrom Wolfa. — Złowrogi wpływ poezyi. — Z nad rzeki Szache. — Przedburze. — Z pod Portu Artura.

Bywają jubileusze i jubileusze, ale taki festyn jak dziesięcioletni jubileusz hakaty to ewenement, którego kronikarz „z całego świata“, w gawędzie swojej pominąć nie może. Wielką uroczystość urządzone naturalnie w Poznaniu, jako w sercu krainy, którą prusacy pożarli, tylko jej strawić nie mogą. Duch słowiański, to niebezpieczne jądło dla germańskich żołądków. Niby kruki na rzekome padło zlecieli się hakatyści z całego wielkiego Vaterlandu, z Berlina, z nad Renu, ze słowiańskiej Rugii, a zwłaszcza z studentów ze wszystkich uniwersytetów niemieckich, i ci, w palonych butach, w łosiowych ineksprymablach i takichże rękawicach, z gołemi rapirami w garści, tworzyli gwardyę honorową zacnego zgromadzenia.

Główną postacią zjazdu był, naturalnie z górą ośmdziesięcioletni rodzic hakatyzmu, Henryk Kenneman, on też wypowiedział pierwszą mowę, w której skreślił dzieje hakaty. Krzyżak to całą gębą; w prostej linii potomek tych źmij, które wygrzane na łonie Konrada mazowieckiego, krwią i pożąką okazały swą wdzięczność krainie, któ-

ra im, bezdomnym, dała u siebie przytułek. Ale wolę je-
go niż wszystkich innych hakatystów, te potworne, niedo-
noszone jego dzieci. Jest brutalny, dziki, zwyczajnie
krzyżak, ale przynajmniej jest szczerzy, bez ceremonii, nie
obwija nic w bawelnę frazesów, nie kłamie dla poparcia
swoich postulatów. Przyznaje że dzisiejsze wschodnie
kresy pruskie, to ziemia dawniej polska, ale Niemcy ją za-
garnęli i teraz ona, prawem podboju, niemiecka. Nie dzi-
wi się że Polacy tęsknią za przeszłością, — ale niech sobie
tęsknią, Niemcom nic do tego. Pretensyj do Polaków nie
ma, kochać im się nie każe. Polak, u niego, to wróg i ba-
sta! Niech się broni jeśli może; ale Kenneman jest natu-
ralnie przekonany, że się obronić nie potrafi.

Opowiadając dzieje hakaty, z goryczą wspominał
Kenneman czasy, kiedy hakatyści musieli walczyć z po-
lakami a bronić się przeciw Niemcom, i mówiąc to wygra-
żał pięścią w stronę Berlina. No, ale dziś jest nareszcie
inaczej. Dziś przecież sam cesarz obiecał, iż postara się
o to, żeby ten kraj stał się na wskroś pruskim i niemie-
ckim. A skoro obiecał, to chyba później nie powie co in-
nego. A więc niech żyje władca Wielkopolski, potomek
Hohenzollernów, wielki książę Poznański!

Potem studenci zaśpiewali pieśń „o białym ptaku“,
której z namaszczeniem wtórowało całe zgromadzenie,
młodzi i starzy. Przytaczam parę zwrotek tej pieśni nie
w swoim tłumaczeniu.

„Ptaku biały, ptaku biały, choć pierś twa skrwawiona,
Przeciw nam krwiożercza teraz myśl twoja zwrócona.
Ale próżno ku nam chytrze sięgasz pazurami,
Bo niemiecką my ojczyznę obronimy sami.

„Twojej doli, biały ptaku, smutnej nic nie zmieni,
Chociaż wściekłość w oczach twoich przeciw nam się pieni,
Za niemieckim kraczesz łupem wśród wiatrów i burzy,
Ale dzielność nasza Niemcom dzień zwycięstwa wróży“...

A potem śpiewano jeszcze inną pieśń do... Chrystu-
sa!... Pieśń, której prześpiew: „Chryste ty nam kresy
dasz!“, powtarzali jeszcze opici piwem hakatyści na uli-
cach, w późną noc wracając zygżakiem do domów. Pieśń
tak bluźnierczą, że korespondenci Polacy nie śmieją tre-
ści jej przytoczyć.

Było naturalnie oprócz tego mnóstwo pieśni i mów.
Między innymi profesor uniwersytetu berlińskiego dr.
Heyck mówił długo o hakacie „ze stanowiska etycznego“.
Etyka i hakata! Można sobie wyobrazić co to za potwor-
na była elukubracja.

Koniec końcem wielką uroczystością jubileuszową za-
kończył *Bierabend*. Czy to przypadkiem nie *omen*, że na
tem narodowym pijactwie i jubilatka kiedyś swój zacny
żywot zakończy?...

Oto jeden obrazek zdjęty żywcem z fizyognomii dzi-
siejszej kultury niemieckiej; — a teraz drugi, dla rozmaito-
ści wzięty z gleby austriackiej.

W uniwersytecie w Inspruku od r. 1864 istniały wy-
kłady prawne w języku włoskim, obok takichże wykładów
w języku niemieckim. I było cicho i spokojnie aż do chwili,
gdy włosi wystąpili z postulatem utworzenia uniwer-
sytetu włoskiego w Tryeście. Postulat ten wywołał
straszne oburzenie wśród Niemców a rząd austriacki,
sądząc że tym sposobem i wilk będzie syty i owca cała,
zapropozował założenie uniwersytetu włoskiego w Rove-
redo. Gdy atoli obstrukcja w radzie państwa przesko-
dziła załatwieniu tej sprawy w drodze ustawodawczej,
rząd, chcąc choć w części zadowolić słuszne żądania wło-
chów, na podstawie porozumienia się profesorów niemie-
ckich z włoskimi, zaprowadził tę zmianę w uniwersytecie
inspruckim, że z wykładów włoskich uczynił osobny wy-
dział prawny włoski, do czego miał zupełne prawo, bez
ogładania się na uchwałę parlamentu. Ale zmiana ta nie
przypadła do gustu studentom niemieckim: napadli na
włochów, wyrzucili ich z nowej siedziby a budynek w któ-
rym się mieścił wydział włoski, zburzyli prawie ze szcze-
tem. Naturalnie włosi bronili się jak mogli; powstała
istna batalia, padły strzały rewolwerowe, wzmieszana się
policja, w tłumie zginął malarz niemiecki od bagneta
policjanta czy żandarma. Powstał naturalnie ogromny
hałas w całym świecie niemiecko-austriackim. Pojawiły
się demonstracje studentów niemieckich na rzecz kole-
gów inspruckich, podczas gdy z Pragi i z innych centrów
słowiańskich ozwały się głosy spółczucia dla studentów
włoskich. W Inspruku tymczasem nastąpiło istne polo-
wanie z naganką na włochów. Studenci niemieccy, zaw-

sze przeważni liczbą, napadają na studentów włoskich,
gdzie ich tylko dopaść mogą. Po jednym takim spotka-
niu podjęto z bruku studenta włoskiego sześciu pchnię-
ciami noża ugodzonego. Piszę o tem jedynie w nadziei,
że nasi nożowcy „Roli“ nie czytują; w przeciwnym bowiem
razie obawiałbym się, żeby ci bohaterowie noża nie chwy-
cili się tej słusznej z ich stanowiska wymówki, że oni idą
tylko w ślady kwiatu inteligencji narodu, poczytującego
się za najbardziej kulturalny na całym świecie. Niech
mu Pan Bóg tę kulturę przebaczy, bo ja nie mogę!...

Naturalnie, awantura insprucka znalazła echo i na
świeżo otwartej sesji rady państwa austriackiej. Prezesa
ministrów Koerbera na samym wstępie wszechniemcy po-
witani okrzykiem: „Pfuj Koerber! Abzug Koerber!“ Roz-
maitemi inwektywami przerywali wciąż jego przemówie-
nia w tej sprawie, doznając zresztą ostrej z jego strony
odprawy. Wmieszał się w to i miły Wolfik, o którym na
szczęście od dość dawna nie słyhać nie było. Upominał
on Koerbera, że do deputowanych inaczej przemawiać po-
winien; ale oburzony Koerber odparł: „Od pana, mości
deputowany, żadnych nauk nie przyjmuję! Proszę mnie
nie dotykać! Ostrzegam pana!“

Grzmot oklasków z ław polskich, czeskich i zacho-
wawców niemieckich pokrył te słowa prezesa ministrów
i zamknął buzię Wolfowi. Ale dyskusja na te tory spro-
wadzona urwała się wśród ogólnego wzburzenia.

A teraz pozwólcie Państwo, że moje *germanica*, któ-
remi już widocznie skazany jestem zapełnić całą prawie
dzisiejszą pogadankę, zakończę jeszcze jednym, w innym
rodzaju, komiczno tragicznym obrazkiem.

Burmistrz pewnego niższo-austriackiego miasteczka
wydał następujące „Ostrzeżenie“. „Zważywszy wido-
czne klęski, jakie tutaj zajmowanie się poezją sprowadzi-
ło, a nawet szczęście pewnej rodziny z kretesem „spoety-
zowało“ (*gedichtet* zamiast *gerichtet*, zniweczyło), poczytu-
jąc sobie za obowiązek ostrzedz członków gminy, aby się u-
silnie strzegli zajmowania się sztuką poetycką“. Powód
do tego oryginalnego ostrzeżenia dało kilka nieszczęśli-
wych wypadków, jakie w ostatnich czasach owo miasto
dotknęły. Pewien literat zastrzelił się; żona pewnego
urzędnika gminnego uciekła z młodym człowiekiem, któ-
ry serce jej zdobył wierszami, a mąż nieborak zwaryował,
i sam teraz pisuje wiersze...

W erze przedhakatyistycznej Niemcy jakoś wytrzy-
mali byli na złowrogie działanie poezji; dowodem cho-
by Goethe i Schiller. Za to ci dwaj, gdyby zmartwych-
wstali, skosztowawszy hakaty, zarazby się napowrót
w grób położyli.

Według ostatnich wiadomości z widowni wojennej
na Dalekim Wschodzie, starcia oddziałów wywiadowczych
na linii Szache stają się coraz gwałtowniejsze, co zdaje
się zapowiadać zbliżanie się ważnych wypadków. Z Muk-
dena donoszą, iż mnożą się poszlaki, że marszałek Ojama
zamierza niebawem rozpocząć na wielką skalę zaczepne
kroki przeciw Mukdenowi.

Z Pod Portu Artura wiadomo tylko iż w przeszły
piątek (18 b. m.) japończycy rozpoczęli na nowo ataki do
fortów rosyjskich, ale o ich rezultacie nie ma dotąd zupeł-
nie wiadomości, chociaż blokada japońska w ostatnich
czasach widocznie osłabła. Tłumaczenie faktu tego przy-
gotowaniami do odparcia eskadry bałtyckiej, nie zdaje
się być trafne. Obawy te byłyby przedwczesne, wia-
domo bowiem że część tej eskadry nie mogła jeszcze,
z powodu burz morskich, wyruszyć z Kanei (na Krecie).
A jednak nie ulega wątpliwości, że teraz łatwiej udaje
się żłonkom chińskim, a nawet torpedowcom rosyjskim
przedostać się przez morskie posterunki japońskie.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

List J. E. ks. Arcybiskupa. W Niedzielę ubiegłą po
Prymarii i po kazaniu na Sumie, we wszystkich kościołach
warszawskich kapłani odczytali następujący list J. E. Najdo-
stojniejszego Arcypasterza, ks. Wincentego Chościak-Popiela:

„Przestrzegamy niniejszem Naszych wiernych, że kościo-
ły przeznaczone ku chwale Bożej i wlewaniu w serca ludzkie
pokoju i ufności w Opatrzność, nie mogą i nie powinny być
miejszem zaburzeń, przeciwnych ich świętości.

„Nieporządki tego rodzaju z urzędu Naszego Pastorskie-

go stanowczo potępiamy, a was, wszyscy wierni synowie Kościoła, wzywamy do spokoju.

(Podpisano) † *Wincenty.*

O rękopis „Grażyny“. Konstantowa hr. Przeddziecka prosi nas o zamieszczenie w „Roli“ odezwy następującej:

„Ś. p. Konstanty hr. Przeddziecki nabył rękopis „Grażyny“ Adama Mickiewicza i często go używał uczonym, pracującym nad twórczością wielkiego wieszca. Po śmierci, w 1897 r., ś. p. Konstantego hr. Przeddzieckiego, okazał się — zarówno w pozostałych papierach, jak i w bibliotece hr. Przeddzieckiego — brak wymienionego rękopisu; paroletnie szczegółowe poszukiwania go — nie wydały też żadnego dodatniego rezultatu. Ze względu więc na ogromne znaczenie rzeczony rękopisu dla historii literatury polskiej, uprasza się najprzejmiej osoby, mogące wiedzieć o obecnym miejscu znajdowania się rękopisu „Grażyny“, o łaskawe zakomunikowanie o tem Zarządowi Biblioteki hr. Przeddzieckich, pod adresem: Warszawa, Biblioteka hr. Przeddzieckich, Szczygła № 7“.

Z listów z pola walki. Pisma codzienne podają następujący list chorążego rezerwy, p. Stefana Jeżewskiego, pisany ze szpitala warszawsko-łódzkiego w Charbinie pod datą 10 Października r. b.:

„Mam wrażenie, leżąc w szpitalu, że dostałem się do szlacheckiego gościnnego dworu, gdzie życie płynie spokojnie, cicho, po Bożemu. Po tylu przejściach i wstrząśnieniach, szpital warszawsko-łódzki wydaje mi się upragnioną przystanią po burzach dni przeżytych.

O 8-ej rano Szarytka budzi nas i wszyscy głośno odmawiamy pacierze. Po pacierzach dostajemy kawę i leżąc w łóżkach czytamy lub gawędzimy aż do obiadu, na który my, oficerowie, zbieramy się o godzinie 12^{1/2} we wspólnej jadalni. Jest tu nas kilkunastu, a wszyscy czują się już nieźle, gdyż rany od kuli japońskiej goją się nadzwyczaj szybko

Po obiedzie i krótkiej drzemce, czytamy, korzystając z książek, których dostarcza nam kółko polaków, zamieszkałych w Charbinie. Czytaniem i rozmową zagłuszamy toczącą nas tęsknotę za krajem, za domem i za ukochanymi, od których oddziela nas bezlitośna przestrzeń kilkunastu tysięcy wiorst...

Wieczorem o godz. 7^{1/2} dostajemy wczesną kolację, po której zasiadamy zwykle do listów. Nie mamy słów uznania dla niestrudzonego opiekuna naszego szpitala, K. hr. Orłowskiego, który całą swoją energię obraca na to, aby nam chorym na niczem nie zbywał. To samo muszę powiedzieć o pełnym zaparcia się siebie, zacnem postępowaniu doktorów Orła i Łubieńskiego, oraz o kochanych przez nas Szarytkach, krzątających się około chorych z macierzyńską troskliwością.

Równie zącą opieką są otaczani i szeregowcy, których jasna, wesoła, o 13-tu południowych oknach sala, z krzyżem dębowym na ścianie, czyni niezwykle miłe wrażenie.

Widać po wyrazie twarzy tych cierpiących i z bolących biedaków, jaką ulgę przynosi im szpital.

Bóg zapłać hr. Orłowskiemu i jego dzielnym pomocnikom, doktorom Orłowi i Łubieńskiemu!

Kaplica w Skolimowie. Urządzona w Sobotę ubiegłą, w Resursie Obywatelskiej, zabawa pod nazwą: „Czarna kawa letników Skolimowskich“, nietylko udała się doskonale, ale o najważniejszą, uwieńczył ją czyn zacny. Oto, po skończonym koncercie, przy wspólnym biesiadzie, uczestnicy zabawy złożyli z górą 600 rubli na budującą się w Skolimowie kaplicę. Panie Boże zapłać! — z całego serea im składamy, gdyż istotnie kaplica w Skolimowie, jak o tem innym razem wspominaliśmy, wobec dość znacznej odległości i ciasnoty kościołów okolicznych, — to jedna z najpilniejszych i najżywoniejszych potrzeb onej ulubionej przez warszawian miejscowości letniczej. Obyż więc potrzebie tej jaknajrychlej stać się mogło zadość, ku czemu jednak potrzeba sporo jeszcze grosza ofiarnego. Dajcież go dobrzy ludzie!

Ostrzeżenie. Jeden z szanownych abonentów naszych, kapłanów, nadsyła nam ostrzeżenie następujące, z prośbą o pomieszczenie go w „Roli“: W dycezyi Kujawsko-Kaliskiej począł od pewnego czasu grasować między duchowieństwem niejaki L. Zilbermüntz, żyd z Włoszczowy, podający się za agenta domu handlowego „L. Herber w Börn“ i trudniący się sprzedażą na raty premiówek austriackich. Ile zaś cała ta manipulacja ratowa przedstawia gwarancji, dość wspomnieć, że nabywca premiówki dostaje ją do ręki dopiero po wniesieniu 34 tej raty, do tego zaś czasu zadawałać się musi posiadaniem nie przedstawiającego żadnej wartości dowodu tymczasowego. Wprawdzie wspomniany agent zapewnia swoich klientów, że po złożeniu najpierw przypadającego mu komisowego, a następnie jednej lub dwóch rat, nabywają oni prawa do gry i mogą wygrywać sumy bajońskie, są to jednak tylko gruszki na wierzbie, bo o ile sprawdziłem w 6 a nawet 13 ciągnięciach zaledwie na tysiące numerów pada jakaś wygrana.

Tak więc czy owak, premiówkowo-ratowe to przedsięwzięcie, jeśli przedstawia jakikolwiek interes, to tylko dla sprytnego kolportera, który, dla większej zachęty, pokazuje kurs owych premiówek notowany w naszych gazetach a nawet tabelkę wygranych w „Gazecie Losowań“. Pozyskał on już tym sposobem podpisy wielu kapłanów, co znów ułatwia mu zjednywanie innych. Niema w tem zresztą nic tak bardzo dziwnego. Dla wielu bowiem nie mogących myśleć o wyłożeniu jednorazowo na kupno premiówki całej potrzebnej kwoty, takie nabycie jej na raty przedstawia się nader zachęcająco; pomijając bo nawet chęć gry, widzą oni tu sposobność powolnego zaoszczędzenia kilkuset rubli. Ponieważ jednak takie składanie oszczędności w ręce wędrownych agentów starozakonnych, i to wzamian za jakiś świstek bezwartościowy, równa się mojem zdaniem wyrzucaniu pieniędzy w błoto, i ponieważ chęć wygrania łatwym sposobem większej sumy, może narazić łudzonych tą wygraną, w najlepszym razie, na stratę złożonych już dwóch pierwszych rat, czyli kilkunastu rubli, przeto uważam za właściwe uczynić ostrzeżenie niniejsze. Obyż tylko wywołało ono skutek pożądany.

Ks. M. H.

Za swoimi. Od rzemieślnika, p. B. St., otrzymujemy notatkę treści takiej: „Przemówiliście panowie w N rze 46 tym „Roli“ „za swoimi“ (rzemieślnikami) i Bóg wam zapłać za to! Do tego jednak co tam zostało jasno i wyraźnie wypowiedzianem, chciałbym dodać słów parę. Słabości względem żydów-partaczy ulega też bardzo wielu właścicieli domów w Warszawie, n o t a b e n e chrześcian. Bardzo wiele robót w posesjach swoich panowie obywatele miejscy, miast rzemieślnikom naszym, chrześciańskim, oddają żydom, a czynią to jakoby z tej racji, że żyd robi taniej. Najpierw, jak uczy praktyka, jestto wyrachowanie fałszywe, gdyż fuszerka żydowska, w rezultacie, kosztuje zawsze drożej; a powtóre, czyż godzi się obywatelowi naszemu popierać żywioł obcy i pasożytny ze skodą i krzywdą własnej braci? To też dziś zwłaszcza, gdy zastój w przemyśle dotknął szczególnie stan nasz rzemieślniczy, wypadałoby może p. p. właścicielom domów, na położenie to zwrócić bliższą nieco uwagę i dawać zarobek p r z e d e w s z y s t k i e m s o i m. Toć zresztą rzemieślnicy-żydzi, pozbawieni roboty, mają już dziś pomoc ze stron rozmaitych, gdy tymczasem biedacy nasi nie mają jej prawie znikąd“.

Procesy państwa Blochów. Jakoś w Lutym r. b. dzienniki tutejsze podawały sprawozdania z procesu, jaki wdo-wa po zmarłym przed paroma laty znanym finansście warszawskim, J. G. Blochu, wytoczyła synowi własnemu, p. Henrykowi Blochowi, żądając uznania go za marnotrawnego. Aliści jeszcze echo sporu onego nie przebrzmiało, gdy oto dzienniki zdają sprawę z procesu drugiego. Tym razem p. Henryk Bloch występuje przeciwko matce swojej, p. Emilii Blochowej, i jej córkom a swoim siostrąm przypozwanym do sprawy, osiłą i treścią której są okoliczności następujące: W dniu 1 Stycznia r. b. p. Henryk Bloch ogłosił publicznie, z pomocą cyrkularza, iż, opuszczając dom „J. G. Bloch“, firmy tej nadal podpisywać nie będzie. W dziesięć zaś dni potem, p. Henryk Bloch, odebrawszy schedę, wyszedł z niepodzielności majątkowej i wypożyczył od matki sumę 942,752 rb.; co zaś w dwóch aktach, przed rejentem Landauem spisanych, zostało zadokumentowane. Otóż zarówno dokumenty te, jak i cyrkularz wspomniany, jak twierdzi obecnie w skardze swojej p. Henryk Bloch, nie są czynami jego dobrej woli, ale przeciwnie, zostały na nim wymuszone. Sensacyjne tedy, jak widzimy, procesy toczą się w rodzinie państwa Blochów.

Zażalenie. Niejaki pan Radomyski, utrzymujący „biuro ogłoszeń“ w Kijowie, rozsyła oferty swoje do kupców, przemysłowców, rzemieślników etc. warszawskich, a niezależnie od tego grasują po Warszawie i agenci tegoż pana R. Jak dotąd, niby złego nie ma; reklamowanie się dla kupców i przemysłowców jest rzeczą konieczną, a pośrednictwo w tym względzie może być nawet pożądanem. Tylko jak jakie pośrednictwo. W tem rzecz; a właśnie pośrednictwo owego „biura“ wywołuje dość liczne skargi i narzekania. Najpierw, ogłoszenia przyjmowane przez to „biuro“, mają być wywieszane aż na *stu* stacyach kolei Nadwiślańskich, gdy tymczasem skontrolowanie, czy istotnie tak jest, staje się dla inserentów płacących za ogłoszenia, rzeczą wprost niemożliwą. Następnie zaś sposób, w jaki agenci tego przedsiębiorcy ogłoszenia zdobywają, nie zawsze jest właściwy i... etyczny. Jeden właśnie z abonentów naszych, p. Józef K., zgłosił się do nas z zażaleniem, iż agent wspomnianego „biura“ „obsłużył“ go tak, że suma wystawiona później w rachunku była kilkakrotnie wyższą od tej, którą sobie na owe ogłoszenia stacyjno-kolejowe przeznaczył... Prosi nas też pan K... o zaznaczenie tego faktu chociażby dla wiadomości firm innych. Niechże więc ów pan właściciel „biura“ kijowskiego zaprowadzi inną jakąś manipulację w uprawianiu swojego „interesu ogłoszeniowego“, jeżeli nie chce,

ażeby „interes“ ten, niezależnie od skarg jakie wywołuje, naraził go w dodatku na inne jeszcze, mniej miłe—konsekwencye.

„Młody do młodych“. Drukowana w „Roli“ pod tym tytułem, praca młodego pisarza, p. Szczepana Jeleńskiego, która wśród czytelników żywe nader obudziła zajęcie, wydźwie niebawem w odbitce osobnej.

Nowości wydawnicze. Pod tytułem: „Neofici polscy“, wyszła z druku książka T. J. Choińskiego, będąca owocem kilkoletnich, mozolnych poszukiwań archiwalnych. Z pozótkłych wiekami ksiąg kościelnych, z archiwów, z herbarzy, z konstytucyj sejmowych, ułożył Choiński spis żydów ochrzczonych w Polsce i na Litwie od r. 1500 do r. 1903. „Neofici polscy“ są dokumentem historycznym, autor bowiem pomieścił w swojej książce tylko tych neofitów, których metryki sam sprawdził.

Młody, utalentowany autor, Adam Lach (pseudonim), wydał świeżo, p. t. „Logika i Etyka“, zbiór bajek swoich, drukowanych w różnych czasopismach. Bajki ozdobione są zgrabnymi winietaми p. Ludwika Piegutkowskiego.

W szeregu kalendarzy wyszedł już i kalendarz ścienny, do zdzierania, p. Pauliny Szumlańskiej, p. t. „Co jutro będzie na obiad?“ Wydawczyni skarży się, w liście do nas pisany, iż drukarz, p. Breslauer, zachęcony powodzeniem jakim się cieszył jej kalendarz w latach poprzednich, wydał obecnie „takiż sam kalendarz i pod takim samym tytułem“. Jeśli tak jest w istocie, to p. Breslauer nie zrobił nic nadzwyczajnego: pozostał tylko wiernym moralności... starozakonnej.

Z prasy. Tak więc owe „premia“ „bogate“, „wspaniałe“, „niebawale“, etc., dodawane do gazet i tygodników,—wychodzą... z mody. Zaprzestaje rozdawać je „Gazeta Polska“, a to samo uczynić zamierzają i wydawcy inni. Dlaczego? Bo najwidoczniej publiczność, nawet na „najwspanialsze premia“ brać się już nie daje; a swoją drogą bibuła, chociażby czcza, pusta i najnieudbalej zaczerniana, zawsze coś kosztuje. Trzeba więc teraz o innych pomyśleć plewach, a poezyciwe, dobrodusze wróble może znajdują się jeszcze...

Nie daje „premiów“ dwutygodnik p. t. „Gospodarz i Lokator“, ale zato, pod nową redakcją adwokata przysiężłego p. Jana Radwańskiego, stał się pismem prawdziwie pożytecznym. „Gospodarz“ porusza dużo spraw żywotnych, które zarówno właściciele domów jak i lokatorów żywo i bezpośrednio obchodzić powinny—i z tego też mianowicie względu czasopismo o jakim mowa na poparcie i szersze rozpowszechnienie ze wszech miar—zasługuje. Prenumerata roczna „Gospodarza i Lokatora“ wynosi w Warszawie rb. 4; adres redakcyi — S to Jerska № 19.

Ze sztuki. W gmachu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie otwartą została wystawa obrazów artysty-malarza Wyczółkowskiego.

Z teatru i muzyki. W ubiegłą Srodę, na scenie teatru Wielkiego, odśpiewano po raz dwóchsetny „Hrabinę“ Moniuszki.

Na tejże scenie, jutro, w Niedzielę, „Halka“, z p. Myszągą w roli Jontka.

Zmarli. S. p. Stanisława Witkowska, Siostra Miłosierdzia—zmarła w Kaliszu w szpitalu S tej Trójcy, licząc 25 lat życia.

S. p. Antoni hr. Grabowski, syn s p. Leona hr. Grabowskiego literata, autora „Ekonomii politycznej“, zasłużony ziemianin, urodzony 29 Listopada 1830 roku—zmarł w Warszawie.

S. p. Aleksander hr. Ostrowski, nader uzdolniony i rzutki rolnik, otaczający szczególną dbałością gospodarstwo rybne — zmarł w Warszawie w 38 roku życia. S. p. hr. Ostrowski był też wynalazcą służy automatycznej, odznaczonej zaszczytnie na wystawach u nas i zagranicą.

S. p. Karol Nowodurowski, b. prezes b. Sądu kryminalnego, członek Senatu, emeryt—zmarł w Warszawie licząc lat 84.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XLV.

• Wielce mi miłościwy Panie a Redaktorze nasz!

Znasz eny Redactorusie mój szczerzy sentyment dla pći białogłowskiej. Są przecież takowe terminy, że z imć Stefanem z Pokucia oportet powiedzieć:

„Kto wyrzekł że niewiasta jest ziemskim aniołem, Ten albo grubo skłamał, albo był pijany...”

Bo zechciej tylko, Redactorusie, posłuchać i rozważyć:

Krewniaczka nasza, Anzelmowa, uczciwego, polsko-katolickiego autoramentu niewiasta, przywiozła do Warszawy córę swą dla „dokończenia edukacyey“.

— Tylko asińdzka bacz — prawie Anzelmowej — jacy to mędracy będą wykłady czynić, albowiem czupiradła feministyczne z liberałami żydowskimi, v. żydkami liberalnymi, kumają się i *sub pretexto* nauki w łepetynkach dziewczątkom przewracają, aby falangę feministek mnożyć.

— Mój wujaszeczek, gdzie jabym na coś podobnego pozwoliła—z indygnacją odpiera Anzelmowa, dodając:

— Umieszczam przecie Anielkę u pani Barbary, znajomej wujaszka, osoby słynnej z zasad religijnych.

Hm! to prawda, że jejmość Barbara ma zacne *principia*. Więc się uspokoiłem. Tymczasem, mości Redactorusie, co się dzieje.

Przychodzi temi dniami Anielka, prosząc, abym jej wygodził pożyczką kilkunastu rubli na książki, zanim rodzice, do których napisała, pieniądze przysła.

— Z przyjemnością, dziecko, ale jakie to książki? — racz mojej ciekawości satysfakcyę uczynić.

Anielka podaje długi rejestr, objaśniając, że to pan profesor, udzielający jej lekcyj prywatnych, zalecił koniecznie owe dzieła nabyć.

Co tu długo opowiadać. *Obstupur* gdym odczytał on *index*, Same materyalistyczne, bezwyznaniowe bezceństwa, wśród których nawet osławionych „Legend“ znanego *blasphematora* nie brakło.

— Któryżto profesor?

— Taki a taki — powiada Anielka.

Dziewieczynina, wzięta na egzamin, recytuje treść kilku wykładów, kubek w kubek podobnych do tych, o jakich pisał w „Roli“ ks. Nitecki, że się odbywały latem w Zakopanem.

Biegnę tedy do jejmość pani Barbary i po mojemu huknę:

— To u asani takie potworności się dzieją?

— Ależ ten pan jest teraz w modzie... ja nie wiedziałam... — baka zmieszana.

Otóżto logika niewieścia: „jest w modzie“, więc niechże trucieliństwo duszne uprawia nawet w domu chrześciańskim.

A teraz wiesz Redactorusie, dlaczego się na niewiasty zirytował?

Ano nie na wszystkie, tylko na te które, mimo pryncypiów chrześciańskich, rządzą się logiką według Sienkiewiczowskiego orzeczenia, jako:

„Dwa razy dwa, to... lampa“.

Sapienti sat!

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

NADESŁANE.

Wyłączna sprzedaż oryginalnych

Burek Sławuckich, Serdaków, Butów filcowych

Kaftanów, Kalesonów i Spodni jelonkowych i łosiowych.

414-10-10

polecają **J. Rokicki i S-ka**

I Nowosenatorska 1, róg Trębackiej (hotel Rzymski).

U W A G A. Nr. 53 Nowy-Swiat 53, vis-a-vis Apteki

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Dziek. G. Aug. w K. W. — 1) Boli i nas również wszystkim to, o czym Szanowny Książdz Dziekan w liście swoim pisze, a co, niestety, jest prawdą nad wszelki wyraz smutną. Nieraz też, jak to już komuś odpowiadaliśmy, wyrwa nam się mimowoli pytanie: czy w a r t o? 2) Halle miejskie, o których w N-rze 45-ym była mowa, pozostają pod bezpośrednim zarządem Magistratu... 3) Za zacne, otuchy dodające słowa, jak również za życzenia i łaskawie nadesłaną książeczke raczy Szanowny Książdz Dziekan przyjąć wyraz najszczerzej i serdecznej wdzięczności.

Sz. Ks. Wł. Kisielewicz mis. pol. w Hamburgu. — Dziękujemy serdecznie za list, który nam sprawił przyjemność prawdziwą. Prosimy bardzo o nierobienie sobie ambarasu z nadsyłaniem pieniędzy. Wszak wiadomo nam dobrze, ile Sz. Książdz Dobrodziej robi dla naszego ludu.

Sz. Ks. K. Zdańczuk w Woron. — Może Sz. Książdz Proboszcz być przekonany, iż życzeniu Jego będziliśmy pragnęli z całego serca, — uczynić zadość. Na razie wszakże jest to niemożliwym.

Sz. Ks. St. Such. w Zaluch. — Korespondencya jest za obszerną; możemy więc zuytkować ją jedynie w streszczeniu — w „Kartkach z prowincyi“.

Rolarz w Zawierciu. — Z korespondencyi skorzystamy w jednym z numerów najbliższych.

Pani Wacława Aleks. w Klińcach. — W pierwotnym Kościele wierli przyjmowali Komunię S-tą zazwyczaj pod dwiema postaciami. Ponieważ jednak zwyczaj ten miał wiele niedogodności, przeto już od XI-go wieku poczęto przyjmować Najświętszą Eucharystyę pod jedną postacią, a w XV-tym wieku Kościół zabronił dawania Komunii pod postacią wina, zbijając błąd Husa i innych jemu podobnych, o konieczności dwóch postaci, argumentem następującym: „Ponieważ Jezus Chrystus cały jest pod każdą z postaci, ztąd wynika, że przyjmujemy Go całego,

czy bierzemy Komunię S-tą pod jedną postacią, czy też pod dwiema. Co innego kapłan odprawiający Mszę S-tą. Ten musi komunikować się pod postaciami chleba i wina, albowiem pożywanie obu postaci stanowi warunek *całosci Ofiary*, którą sprawuje kapłan nie zaś laik. Zresztą kapłani przystępujący do Stołu Pańskiego, bez odprawiania Mszy S-tej (jak np. w Wielki Czwartek, przed śmiercią w charakterze Wiatyku i w innych zdarzeniach), otrzymują Komunię narówni ze świeckimi tylko pod jedną postacią chleba. Oto jest możliwe treści w a odpowiedź, o którą Sz. Pani idzie, i z pomocą też której może Pani odeprzeć zarzuty — swoich adwersarzy.

P. Wład... Czark... w Bielcach.—Uwagi Sz. Pana dotyczące czczości i stałej, że się tak wyrażymy, *blednicy* naszej prasy codziennej, będą niestety zawsze na czasie i nie prędko przestarzećby się mogły. Wcześniej też czy później skorzystać z nich nieomieszkamy, wątpiąc jednakże z góry czy się to na co przyda. Bo o tem, iżby w dzisiejszych zwłaszcza czasach, mógł powstać dziennik o jakim Sz. Pan pisze i jaki jest istotnie niesłychanie potrzebnym, nawet marzyć nie można. Przede wszystkim dziennik taki, wbrew twierdzeniu Sz. Pana, nie mógłby być „tanim“, a publiczność nasza, najprzeważnie niewyrobiona, pędzi tam właśnie, gdzie jej za niską możliwie cenę dadzą jaknajwięcej biuły, choćby zupełnie bezwartościowej; powtórę zaś, już obecnie wychodzi w Warszawie samej *jedenastej* pism codziennych, to jest znacznie więcej nad istotną potrzebę konsumentów. Wszystko to, jak Sz. Pan pisze, a na co godzimy się wzuppełności, niewiele jest warte i wyboru żadnego niemal zrobić w tem nie można; ale zkad wziąć abonentów, którymby szło więcej o *ducha, kierunek i żywotność* dziennika, aniżeli o jego niską cenę? To bowiem koło ludzi *zasad*, jakiego się znalazło, dziennikowi zapewnionemu treścią *dobrową*, czyli prowadzonemu starannie, a więc i *kosztownie*—bytu zapewniłoby nie mogło. Za szczupłe jest na to. Za wyrazy życzliwe raczy Sz. Pan przyjąć podziękę szczerą i serdeczną. Brakujący Nr. 45-ty wysyłamy równocześnie z numerem niniejszym.

Kuryerek Księgarski.

Cathrein W. S. I., Filozofia moralna. 4 tomy	4.
Darwin., Czar prysnął. Z ilustracyami	1.50
Jeske-Choński., Naofici polscy. Materyały historyczne	2.
Kraszewski J. I., Kordecki obrońca Częstochowy. Streszczeń dla młodzieży Or—Ot. Z 4 rycinami.	1.20
Piętnaście lat w legionach. Pamiętniki Kazimierza Tańskiego.	1.
Rauschen G., Zarys patologii ze szczególnem uwzględnieniem historii dogmatów.	1.
Synoradzki M., Rapsod z epopei Napoleona. Savonarola. Powieść hist. przez autora Ireny. 3 tomy.	6.
Zycie i prace Jana Karłowicza (1836—1903).	2.

poleca KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT
KONSTANTEGO TREPTĘGO w Warszawie,
 Marszałkowska № 149. 418—52—7

REKLAMY.

Neofici Polscy

Teodora Jeske-Chońskiego.

Książka ta zawiera spis żydów, ochrzczonych w Polsce i na Litwie od r. 1500 do r. 1903, spis neofitów nobilitowanych i genealogie wybitniejszych rodzin neofickich. Nabyć można w Warszawie w księgarniach: **Gebethnera i Wolffa, Wendego, Fiszera i Sadowskiego.** Cena rb 2. 487—6—1

Restauracja E. Ziółkowskiego.

Marszałkowska N. 2 458 4-1

Poleca śniadania, obiady i kolacje, jak również wszelkie napoje w gatunkach dobrych, po cenach możliwie przystępnych.

PRACOWNIA UBIORÓW MĘZKICH K. BAŻAN

w Warszawie, ul. Marszałkowska № 149, m. 24.

Przyjmuje wszelkie obstalunki tak z własnego, jako też z powierzonego materiału oraz wszelkie reperacje. 401-6-6

HANDEL WIN i Towarów Kolonialnych Braci Wnorowskich

Warszawa
 Długa 27, Nowolipie 17. Telefon 1698.

Polecają Wina stare wystające w różnych gatunkach na beczki i butelki, Węgierskie, Francuzkie Reńskie, oraz Mszalne znane ze swej dobroci. 433—6—4

Założony w r. 1872 ZAKŁAD WYROBÓW KUŚNIERSKICH Rudolfa Włodkowskiego

Elektoralna 9, m. 14, w Warszawie. Wykonuje wszelkie obstalunki, z całą dokładnością. Również przyjmuje futra, palta, dywany do przechowania przez lato. Ceny umiarkowane. 465—4—3

Magazyn Mebli Majstrów Stolarskich

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 85, poleca stale na składzie meble gotowe, od najskromniejszych do najwykwintniejszych, podług najświeższych żurnali i modeli, urządza całe apartamenty stylowe lub fantazyjne, na termin oznaczoney. 454—6—3

Cz. Twarowski FABRYKA CUKIERKÓW

Angielskich, Karmelków i Marmolady.
 Leszno 53. 432—4—4



Medal srebrny r. 1890
 Bandaż.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
 BANDAŻY
 oraz Brzytew oryginalnych Angielskich, Scyzoryków i Nożyczek

F. BALUKIEWICZA

Bielska 9, Hotel Paryzki
 W WARSZAWIE.

Wielki wybór wszelkich Narzędzi Chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reperacje w zakres fabryki wchodzące, po cenach najtańszych. (26-15)

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Żydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarstwa wchodzące. (161-52-38)

Dzika 51.

Fabryka Krawatów Chmielna No. 35.

dawniej Marszałkowska 115,

z chwilą przeniesienia obniżyła ceny, dokładając starania w szybkim i akuratem załatwianiu obstalunków. Posiada na składzie towar wyborowy, fasony najmodniejsze, z czem się poleca stowarzyszeniom chrześcijańskim, sklepom fabrycznym, którym wogóle zależy na starannem wykończeniu i możliwie niskiej cenie. 452—8—5

MAGAZYN MEBLI

BRACKA 25
 ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoniego Strómiło

Bracka 25

Bracka 25

Bracka 25 — w Warszawie. Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 260—52-30
 Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Szkoła kroju i szycia KUNCZYŃSKIEJ Żórawia 1.

SYSTEM WORTHA. Staniki bez poprawki.
 Kurs 3-miesięczny. Dozór staranny. Zapisy uczennice codziennie.
 Kursy wieczorne po zmniejszonej cenie. (459-12-4)

„HOMILETYKA”

rok wydawnictwa siódmy.

Pismo miesięczne poświęcone kaznodziejstwu i życiu duchowemu; pod kierunkiem literackim

ks. Maryana Nassalskiego,

Magistra teologii. 472—3—3

Umieszcza artykuły teologiczne, tłumaczenia Ojców Kościoła, historię katechetyki, rozprawy z wymowy kościelnej, kazania na niedziele i uroczystości, konferencje, nauki katechizmowe, bibliografię i wiadomości teologiczno-pastoralne. W roku bieżącym Homiletyka rozpoczęła drukować: Katechizm wyższy ludowy, Wykład zasad wiary świętej oraz od m-ca Października umieszcza w nieprzerwanym ciągu najpopularniejsze i najpraktyczniejsze na niedziele, święta uroczyste i nab. pasyjne: Kazania i przemowy pasterskie do ludu wiejskiego ks. Karola Fiszera, byłego proboszcza w Dobrzechowie, obecnie biskupa sufragana przemyskiego. Prenumerata rocznie z przesyłką rb. 8. C. 9-ciu t. I seryj 1898—1902 rb. 38. — Przedpłatę przyjmuje Redakcja Homiletyki, Włocławek gub. Warszawska.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Morymberskich i Galanterji

A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 16.
 Zaopatruje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując za dobroć towarów. 399—52—12



FABRYKA KAKAO, CZEKOLADY I LUZARUM
RIESE I PIOTROWSKI
 w Warszawie, Skład główny: Elektoralna 23. Telef. 1078.
 Na Pradze: Targowa 39A. We wszystkich Filjach Telefony.
 FILJE: Nowy-Swiat 57. Marszałkowska 109. Ujazdowska 20. Senatorska 8 (473-3-2)



**Hurtowy
SKŁAD WIN**

istniejący od roku 1877
w Warszawie, Długa 49
Telefonu № 3997.

F. VENULET & C^o

Amatorom i znawcom polecamy wina węgierskie, ze zbiorów z 1885-go, 1888-go i 1889-go roku, z których większe zakupy **osobiście na miejscu u samych producentów** poczyniliśmy; wina te odznaczają się szczególną dobrocią i esencjonalnością i kwalifikują się na dłuższą konserwację. Niemniej są na składzie węgierskie z ostatnich zbiorów a mianowicie od rb. 180.— beczka, oraz wszystkie inne wina i trunki zagraniczne. **Za oryginalność win firma ręczy.**

Również polecamy wielki wybór najlepszych win krymskich i kaukaskich po cenach przystępnych. Szanownemu Ducho wienstwu polecamy **wina do Ofiary Mszy Ś-tej** — węgierskie i krymskie — za naturalność i czystość których, firma przyjmuje wszelką gwarancję. 398-12-12

**NOWO-OTWORZONY
MAGAZYN BŁAWATNY**
z działem Towarów Białych
REGULSKI I JAEGER

Krakowskie-Przedmieście 64, w gmachu Resursy Obywatelskiej. 485-6-1

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszelkie najnowsze
środki lekarskie,
wody mineralne,
450-26-3
wina lecznicze

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

Robót Kościelnych,



połotniczych, stolarskich i rzeźbiarskich.
Buduje Ołtarze, Ambony,
Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach
Odnawia wszelkie roboty stare. Na skła-
dzie posiada zapas gotowych Feretronów (olta-
rzyków przenośnych) i figur Rezurekcyjnych.

Antoni JANICKI

244-26-15 Warszawa, Bielańska Nr. 3.

Oryginalne Maszyny do Szycia
KOMPANII KEMPISTY KASPRZYCKI
NAJWIĘCEJ GWARANTOWANE
ZA GOTÓWKĘ I NA RATY:
NAJTANIEJ



sprzedają magazyny:

Warszawa

od Trębackiej

Nowosenatorska Nr. 8.

Lublin

Krakowskie-Przedmieście 15.

naprzeciwko kościoła Ś-go Ducha.

Kielce

ulica Duża Nr. 15

dom W-go Kozerkiewicza.

KOMPANII KEMPISTY KASPRZYCKI

Uwaga. !!! 60% taniej !!!

sprzedajemy maszyny syst. Singera:

ręczna 16 rb. — nożna 22 rb. (1123-52-48)



Egzystuje od roku 1854.

FABRYKA ORGANÓW

Andrzej Blomberg

Warszawa,

Leszno 25

Fabryka Dzwonów
A. Zwoliński i A. Dzierżanowski
W WARSZAWIE.

Odlewa nowe dzwony i przelewa stare po możliwie niskiej cenie,
i wykonywa okucia nowego systemu. 403-6-6

Kantor Targowa 32 A. Dzierżanowski.

Dachówka

marsylska z kryciem lub

bez

Kazimierz SOMMER

Biurowe Techniczne

Marszałkowska 141.

404-16-11

FABRYKA WYROBÓW DREWNIANYCH I SREBRNYCH
 WYKONYWA PRZEDMIOTY
 KOŚCIELNE I SALONOWE
 HOŻA Nr. 45, telef. 1789. MAGAZYN FABRYK: NOWY-ŚWIAT Nr. 37, telef. 2190. 221-26 17

ECARDOWSKI.

Chmielna Nr 12, I sze piętro

Mam honor zawiadomić za szyczącących mnie zaufaniem JW.W. Panów, że magazyn mój, z dniem 1-go Października r. b. przeniosłem z ulicy Chmielnej № 21 na taże ulicę pod № 12 na 1 piętro.

Jak dotąd tak i nadal, jedynem staraniem mojem będzie utrzymać zaskarbione zaufanie. Magazyn mój czynić może zadość wszelkim wymaganiom Szanownej Klijenteli, z czem też polecić się ośmielam.

Z uszanowaniem
Franciszek Gardowski.

UWAGA. Przyjmuję wszelkie obstalunki tak z własnego, jakoteż i z powierzonego materiału i staram się wywiązywać sumiennie i uczciwie. — Polecam umundurowanie dla p. p. studentów i innych zakładów naukowych. 421-6-6

Chmielna 12
I-sze piętro.

WACŁAW RAGO

Hurtowy Skład Win zagranicznych i krymskich

przeniesiony na ul. **Nowo-Senatorską Nr 6**
telefon Nr. 2412.

poleca Wina **węgierskie** oraz **krymskie** do użytku kościelnego.

403-26-12

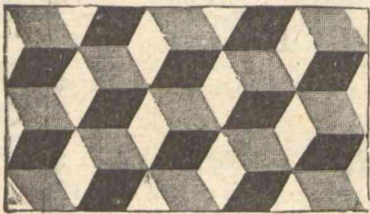
CZYSTOŚĆ WIN STWIERDZONA ANALIZAMI.

Medal złoty duży

na wystawie w Warszawie 1902 r.

List pochwalny

od Ministerium Rolnictwa.



Dyplom uznania

najwyższe odznaczenie na wystawie
w Lublinie.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

Francuzkich Posadzek Cementowych inkrustowanych

dawniej **N. CLAUSE & Co**

Warszawa ul. Książęca № 7.

ułożyła posadzki w następujących kościołach: w Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, Racięcicach, Wyłkowyskach, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnikach, Skarzycach Marjampolu, Żyrardowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Gradzanowie, Chełmie, Swierżynie, Kodrębiu, Kalwarii, Pirowicach, Prusznynie, Zambskach, Rędzinach, Liskowie, Bełchowie, Lubani, Korytnicy, Broniszewie, etc.

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno—Sw. Trójcy przy ul. Solec) etc. etc. etc.

Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło trzydziestoma kościołami.

Dla Kościołów ustępstwo od cen.

466-4-3

Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.

Tow. Udoskonalonej Perfumeryi

A. RALLET & Co

DOSTAWCY DWORU

w **Warszawie ul. Wierzbowa № 7.**

POLECA
Perfumy, Mydła
Wodę Kolonjalką

„WRZOS“

Do nabycia w Perfumeryach i Składach Aptecznych

424—



Najwięcej zaoszczędza się paszy przez parowanie jej
parnikami oryginalnymi
VENTZKIEGO.

Pasza staje się zdrowszą, strawniejszą i posilniejszą.

Wyłączny przedstawiciel

468-6-3

ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska.

Cenniki i katalogi przesyłam na żądanie darmo.

Pismo poranne, codziennie wychodzące

nie wyłączając Niedzieli.

GAZETA WARSZAWSKA

z tygodniowym dodatkiem bezpłatnym p. t.

Korespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy,
podają a od czasu do czasu ilustracje z chwili bieżącej
ogłasza, co następuje:

Wobec ważnych wypadków politycznych, dla dogodności naszych czytelników tak w Warszawie, jakoteż i zamieszkałych na prowincji, odstępujemy od przyjętego zwyczaju liczenia kwartałów od 1-go Stycznia, od 1-go Kwietnia, od 1-go Lipca, od 1-go Października, i **przyjmować będziemy prenumeratę od każdego pierwszego dnia każdego miesiąca**

Wobec tego prenumerata może być opłaca każdego 1-go miesiąca kwartalnie, półrocznie i rocznie w stosunku miesięcznym po **75 kop.** w Warszawie i **1 rubla** na prowincji.

Nadmieniamy nadto, iż „GAZETA WARSZAWSKA“ opuszcza prasę drukarską o godz. 6 ej zrana, zamieszcza więc prócz telegramów w ciągu dnia przechodzących i telegramy nadsyłane na stację warszawską między godziną 6-tą z wieczora (t. j. już po wyjściu pism popołudniowych) a 5-tą zrana, a jako wyprawiana z Warszawy pociągami rannymi, z **większych pism warszawskich przychodzi na prowincję najwcześniej.**

Treść pisma i kierunek są znane czytelnikom z corocznych prospektów i dlatego powtarzać ich nie widzimy potrzeby

481-8-1

Telefon 3046



Żelazna 58^A

484-3-1

Piwo „KOKENHOF“ smakuj Warszawo,
Nad niego bowiem lepszego niema! —
Świadczy się ono Rygską Wystawą,
Zdobytym Złotym Medalem p r i m a !

SKŁAD GŁÓWNY

Piwa Liflandzkiego **KOKENHOF**

W. SZENIC, Żelazna 58^A.


Towarzystwo Akcyjne
NORBLIN, BR. BUCH, T. WERNER

w Warszawie.

WYROBY PLATEROWANE I SREBRNE

469-6-3

do użytku domowego i kościelnego.

Magazyny: Krak-Przedmieście Nr. 67 i Marszałkowska Nr. 127.

Dla wiadomości Szanownego Duchowieństwa!

Parowa Fabryka Świec Woskowych, Skład Świec Stearynowych i Mydła

H. MARENIEWSKI

w Warszawie, ul. Leszno Nr. 4, w podwórzu.

Poleca Szanownemu Duchowieństwu wyroby swoje z wosku pszczelego, jako to: zwykle świece kościelne żółte i białe, paschały, tryjanguły, także świece stearynowe pierwszorzędných fabryk i mydła wszelkich gatunków. Kadzidla kościelne, oliwę do palenia, pochodnie i t. d. po najniższych cenach. Opalki i odpadki świec woskowych i stearynowych przyjmują w zamian za świece w stosunku do ich wartości.

Wszelkie zlecenia listowne wykonywam bezzwłocznie jak najakuratniej.

483-6-1

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO

Fabryczny skład szkła znanej fabryki „BOGUSŁAWKA“
oraz PORCELANY I LAMP NAFTOWYCH

LUDWIK FRINDT

egzystuje od 1870 roku.

Warszawa, Przejazd № 1, wprost Długiej



Telefon Nr 3978.

poleca: Serwisy porcelanowe w pięknie malowane desenie po rubli 36, 40, 45 i 50. Serwisy angielskie kamienne po rubli 30. Serwisy półkamienne rubli 22, a także Serwisy szklane kryształowe, z gładko szlifowanego szkła, składające się z 103 sztuk po rubli 10, oraz wielki wybór LAMP tak stołowych jak wiszących, po cenach niebywale niskich.

Specjalność firmy: dostawy całkowitych zastaw stołowych dla Restauracji, Hoteli, Kawiarni, Cukierni, Klubów i bufetów kolejowych. Wybór duży, ceny niskie.

480-12-1

Warszawskie Towarzystwo

486-3-1

POZYCZKOWO-OSZCZĘDNOŚCIOWE

(Miodowa 3.)

liczy członków 9000, kapitał udziałowy członków 500,000 rb.; wkłady (oszczędności) 800,000 rub.; kapitał zapasowy 100,000 rubli, specjalny 20,006 rub.; obrotowy 1,300,000 rub.

Na członków przyjmuje: a) mieszkańców m. Warszawy obojga płci, pełnoletnich i b) Towarzystwa, spółki i związki, działające na zasadzie zatwierdzonych ustaw i umów piśmiennych.

Udziela członkom pożyczek do wysokości rub. 600 za poręczeniem i pod zastaw papierów procentowych.

Przyjmuje od członków i osób postronnych wkłady (oszczędności) na różne terminy w sumach dowolnych, obecnie dochodzić mogące, z mocy artykułu 31 ustawy do 3,000,000 rubli.

Procenty od wkładów wypłaca w terminach umówionych podług stopy:

- a) od wkładów bezterminowych:
 - za 3-dniowym wypowiedzeniem 3⁰/₀
 - za 7 3¹/₂⁰/₀
- b) terminowych:
 - na 3 miesiące złożonych 4¹/₂⁰/₀
 - na 6 miesięcy 5⁰/₀
 - na rok 6⁰/₀

Procenty od wkładów nie podlegają opłacie podatku dochodowego od kapitałów pieniężnych.

Wszelkie obroty pieniężne z Towarzystwem uskuteczniają się na papierze zwyczajnym i nie podlegają opłacie stempelowej.

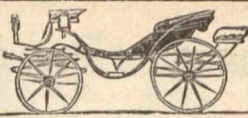
Biuro Zarządu otwarte codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 9 rano do 3 po południu.

AMMOY CERAM

SKŁAD
SUKNA I
KORTÓW

37-12-6

Fabryk Krajowych
i Zagranicznych
oraz Chustek, Korder, Pledów i Der
w Warszawie, Trebacka 4.



Fabryka Powozów M. HIEROPOLITAŃSKI

egzystująca przez lat 15 przy ulicy Erywańskiej
przeniesiona na ul. Marszałkowską Nr. 81 róg Hożej.

Posiada duży wybór powozów na składzie, przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje.

410-16-4



Geniki wysyłają się gratis i franco.

INFORMATOR

PORTFELOWY, astronomiczno-geograficzno-statystyczny, rachunkowy, szkolny i ogólnoadresowy, z mapką Królestwa Polskiego, oraz Kalendarzykiem, wyszedł świeżo z druku nakładem autora **Plato v. Reussnera** w II-jej edycji. — Ta mała broszurka, obejmująca 128 stron najdrobniejszego druku, w formacie 11x7 cm., dająca się wygodnie pomieścić w małym pułgaresie, może służyć wszystkim, a szczególnie **młodzieży szkolnej** za przewodnika i pomocnika nieocenionego. — **Cena kop 25** — Czysty zysk przeznaczają autor na wpis dla niezamożnych a pilnych uczniów.

Główna sprzedaż w księgarni **J. Fiszera, Nowy-Swiat № 9**, w Warszawie. 426-7-4

W. DOWGIALLO i S-ka

Warszawa,

Zórawia 27.

224-6-3 Telefon 2513.

Chłodnie mechaniczne i fabryki lodu.

Lodownie z naturalną cyrkulacją powietrza.
do temperatur poniżej 0°C.

Motory naftowe, ropowe, gazowe i spirytusowe.

Wiatrak amerykańskie.

Wodomierze systemu inż. Leinerta.

Przyrządy frezowe do uszczelniania wyrobionych wentyli, bez demontowania komunikacji rurowej.

Aparaty samodiałające do usuwania kamienia z rur kotłów wodnorurowych i lokomotywowych.

Dostawa specjalnych artykułów technicznych z fabryk amerykańskich i angielskich.

Motory naftowo-ropowe stale na składzie.

„PERFEKT” najlepsze i najtańsze, aromatyczne mydło w proszku do prania białego, przedmiotów wełnianych, jedwabnych i t. d. **Perfekt** nie zawiera chloru ani żadnych pierwiastków niszczących. Kto raz **Perfekt** spróbuje, ten innego mydła do prania używać nie będzie. **Wielka oszczędność na opale, pieniądzach i pracy.** **Perfekt** myje wszystko, drzewo, szkło, metale, aż do srebra. **Srodek doskonały i higieniczny do kąpieli.** *Sposób użycia na każdej przeczce.* **Ludwik W. Szwede.** Senatorska 37, telefon 1728. Aleja Jerozolimska 35, telefon 3317. 427-12-7

H. PUZYŃSKI KRAWIEC

Warszawa, Trębacka Nr. 7.

Jedyny specjalista garniturów myśliwskich.

FUTRA, PŁASZCZE i t. p.

(444-6-6) MODY FRANCUSKIE I ANGIELSKIE.

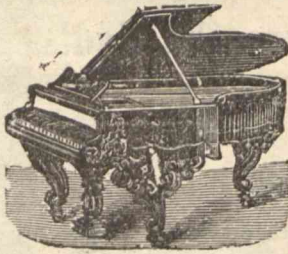
CWIAZDKA

Fabryka octu K. Wilanda, Warszawa, Piękna 32 wszystkim odbiorcom na prowincji, przy zamówieniu octu, dołączane będzie **gratis** pewna ilość **Poradników kucharskich**, które p.p. Kupcy swej klienteli przy zamówieniach świątecznych jako **gwiazdkę** dołączane będą mogli. 482-2-2

GEBETHNER i WOLFF.

Krakowskie Przedmieście № 17.

Reprezentanci następujących fabryk:



Fortepianów i Pianin:

J. Blüthnera w Lipsku,
Chickering and Sons w Bostonie,
Gaveau, } w Paryżu,
Pleyel, }

Melodykonów:

Małckiego w Warszawie.
Farrand et Votey w Detroit, Minch,
Doherty w Clinton, Canada,
Teofila Kotykiewicza w Wiedniu.
The Aeolian C-o, New-York.

Aeolianów i Pianol:
Organów kościelnych:

Br. Rieger, na Słazku Austriackim.

350-25-13

Zatwierdzony przez władze za N-rem 1735

„EXSICCATOR”

Srodek ulepszony, niszczący wilgoć i grzyb drzewny
Sprzedaje po cenie o 25% taniej przed innymi tego rodzaju preparatami

z 20-letnią gwarancją

Właściciel firmy: **Jan Szostak.**

BROSZURKI GRATIS.

416-12-3

WARSZAWA. 49. KRÓLEWSKA 49. Telefon Nr 1898.

M-LE LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych

do najwykwintniejszych 1198-52-5

2, KOTZEBUE 2.



ANGELUS
Jedyny egzystujący mechaniczny Wirtuoz fortepianista, który daje następujące kombinacje dźwiękowe: 420-6-5

FORTEPIAN (piano)

solo, Organki solo, duet fortepian i Organy

Osoby zupełnie niemuzykalne są w stanie wykonywać na Angelusie najbardziej skomplikowane kompozycje z wszelką expressją.

Angelus przystawiony do pianin „Crown” wydobywa automatyczne dźwięki „Harfy-Mandoliny, Cytry i t. p.

Wyłączność firmy

Cena od kub. 500 do 750.

HERMAN i GROSSMAN

(Petersburg) Warszawa, Mazowiecka 16. (Moskwa)

ilustrowane broszury i katalogi nut bezpłatnie.

Jedyny w Warszawie
SKŁAD BRONI
z własną strzelnicą
dla doświadczeń i prób broni
pod firmą

FABRYKA FLORUS W WIERZBNIKU

Floryanowicz i S-ka

poleca:

Posadzkę terrakotową w różnych kolorach.
 Brukowiec „Florus“ (sztuczny kamień z terrakoty na bruki uliczne, podwórzowe i bramowe).

Cegłę ogniotrwałą
 Szamot i glinę ogniotrwałą.

411-10-10

Fabryka: Wierzbnik, st. Dr. Żel. Iw.-Dąbr. — Zarząd: Warszawa, ul. Królewska Nr. 25.

Telefon Nr. 4630

Adres telegraficzny.
 Fabryki: Wierzbnik Florus.
 Zarządu: Warszawa Florus.

Wysstrzegać się
 naśladowanych.

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

Fabryki „LELIWA“ w Warszawie
 ul. Zielna 21

w składach aptecznych i aptekach.

419-10-8

Źródłem siły
 dla wszystkich osłabionych,

wycieńczonych, zdenerwowanych, pozbawionych energii skutkiem przepracowania umysłowego lub fizycznego, jak również i dla tych, których choroby wyniszczające i silne wstrząśnienia moralne pozbawiły odporności — jest

SANATOGEN BAUERA

zaszczycony świadectwami przeszło 2000 lekarzy wszystkich krajów kulturalnych.

Prawdziwy tylko Bauera i S-ki w opakowaniu rosyjskiem.
 Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.
 Broszury na żądanie wysyła bezpłatnie S. Karczewski,
 ul. Nowo-Senatorska No. 4 w Warszawie.

471-10-2

Przysięgły dostawca Win Kościelnych

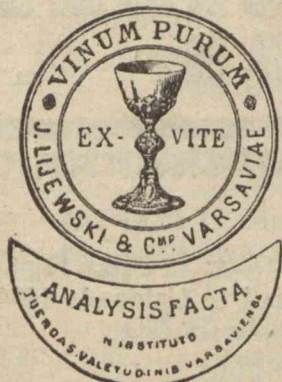
(Istnieje od roku 1874-go)

SKŁAD WIN

J. Lijewski & S-ka

Krakowskie-Przedmieście № 8, na wprost kościoła Ś. Krzyża
 w WARSZAWIE.

Poleca Wina:



MSZALNE Węgierskie po rub.	1 kop. 15, za 1 butelkę.
MSZALNE Węgierskie po rub.	5 kop. 75, za 1 garniec.
MSZALNE Węgierskie po rub.	90 — — za 1/2 beczki (16 garncy).
MSZALNE Węgierskie po rub.	180 — — za 1/1 beczkę (32 garncy).
MSZALNE Krymskie po kop.	70, za 1 butelkę.
MSZALNE Krymskie po rub.	3 kop. 50, za 1 garniec.
MSZALNE Krymskie po rub.	52 — — za 1/2 beczki (16 garncy).
MSZALNE Krymskie po rub.	100 — — za 1/1 beczkę (32 garncy).

Wszelkie gatunki win zagranicznych, podług specjalnego cennika, KONIAKI, LIKIERY, RUMY, WÓDKI zagraniczne i krajowe z renomowanych domów.
 Skład zaopatrzonej jest również w asortyment towarów kolonialnych.

W celu zapobieżenia licznym naśladownictwom naszych win, praktykowanym głównie na prowincyi, prosimy uprzejmie Sz. Odbiorców o baczne zwracanie uwagi przy kupnie — na winietkę firmową.

Za wina nabyte bez winietki, odpowiedzialności nie przyjmujemy.

161-3-3

Cenniki wysyłamy na żądanie franko i gratis. Ekspedycja odbywa się za zaliczeniem do wszystkich stacyi. w Królestwie i Cesarstwie natychmiast po odebraniu zapotrzebowania.

poleca na ciemne dni jesienne: Klisze najwyższej czułości:

CADETTA i NEALLA, „APOLLO“ ortochromatyczne i JOUGLA

467-4-3

oraz klisze „Special“ zawierające wywoływacz, najpewniejsze i najłatwiejsze w użyciu.

WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Powincyi.

Główny skład w Warszawie **Senatorska 27.**

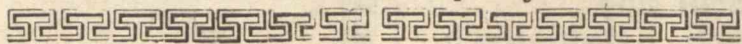
457-52-5



Bandaże Rupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże sto-łowe i t. p. — poleca **W. ŁADA**

Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.

413 Setki podziękowań. 52-12



ODZNACZENIE Towarz. Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem. **MEDALE** z Wystawy Przemysłowej w Warszawie w 1885 r.

ZAKŁAD

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY

Wł. Stadnickiego

Ogrodowa 44 w Warszawie

Wykonuje roboty, jakoto:

Ołtarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakładzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlubne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są su niennie, artystycznie z całą akuratanością, z drzewa wyborowego i suhego.

Posiadamy figury gotowe i ferestrony 439-12-6
Ceny przystępne. **Ogrodowa 44**



DYWANY

Portjery, dywany, Pokrycia meblowe, Chodniki, Kapy, Serwety, p... a nowo-otworzony

Warszawski Fabryczny Skład Dywanów

Mazowiecka Nr. 12, telefon 4286

po cenach fabrycznych, niebywale niskich. (370-26-15)

Dla Kościołów ceny wyjątkowe.

Specjalny Skład Win do Ofiary Mszy Świętej

ROMUALDA LESISZA

W WARSZAWIE
№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66.

1134-13-11

Cenniki na żądanie wysyłam franco.

DOM BANKOWY

W. Suchodolski i S-ka

w Warszawie, ul. Wierzbowa 3, Telefon 4330.

Asekuje
Poż. Premjowe Szlacheckie
od losowania z dnia 1/14 Listopada 1904 r.
po r. b. 3.50.

Zalutwia wszelkie
interesy bankierskie.

348-22-19

FABRYKA
CUKRÓW DESSERO WYCH
CZEKOLADY i KAKAO

F. M. KORDZIŃSKI

poleca: Cukry deserowe, Karmelki owocowe i Praliny wyborowe codziennie świeże.
Główny Skład — Marszałkowska № 89.
Filja — Nowy-Swiat № 5.
(387-26-12) W WARSZAWIE